

CENA — PRIX :
50 frs. — 1. — sh. — 0.25 dol.
Journal des Polonais Libres
LA PAROLE POLONAISE
55, r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9)
Telefon : LAMartine 88-18
Konto pocztowe :
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19
PRENUMERATA
I OGŁOSZENIA
patrz strona 10

Słowo Polskie

10 STRON

ILUSTROWANY tygodnik INFORMACYJNY

Rok IV.

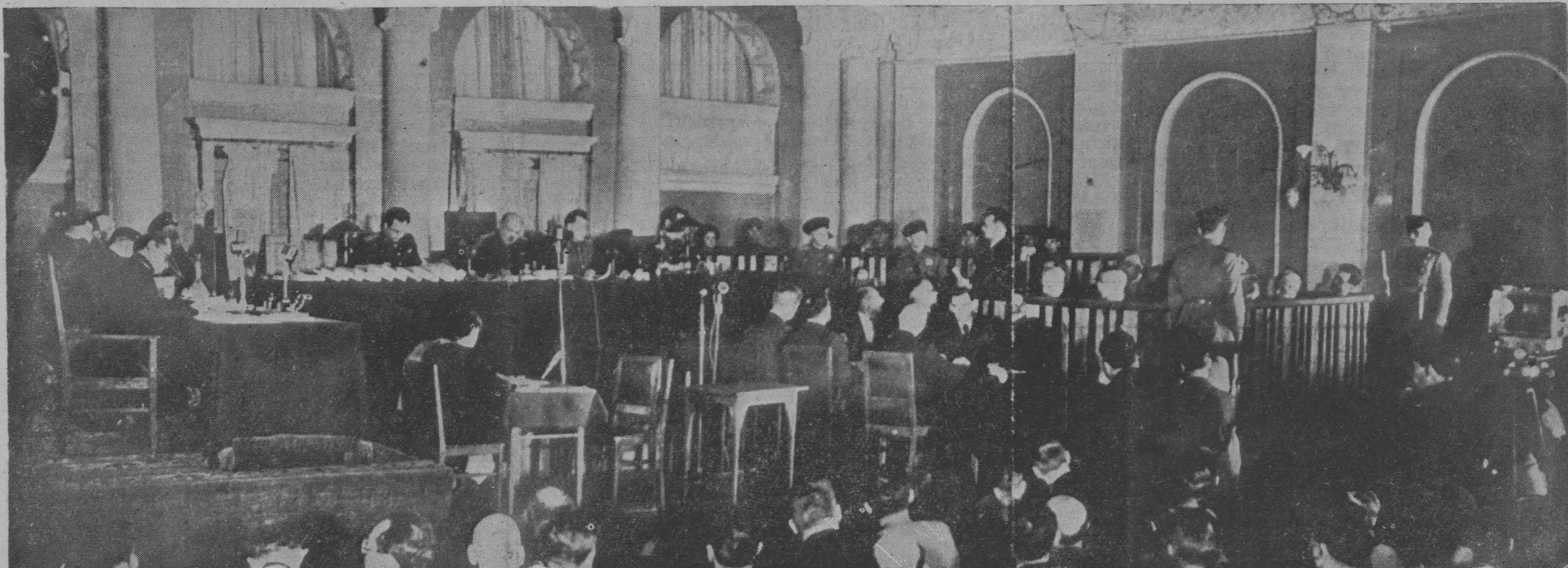
PARYŻ, NIEDZIELA 27 MARCA 1955

Nr. 12/530

W NUMERZE :

J. Barański :	str.
„Wiosna Wolności” —	2
Epilog na Łubiance	3
Obserwator : Uczta szyderców	4
Ann Bridge : Postój w Budapeszcie	5 i 6
„Narodowiec” wydruko- wał sfałszowany list Bujnowskiej	7
Korespondencja specjalna: Kopaczewski i Głowacki w Madrycie	10

UPOMINAMY SIĘ O PRZYWÓDCÓW POLSKI PODZIEMNEJ



JAŁTAŃSKIE PAPIERY

TAJNE KONFERENCJE MIĘDZYNARODOWE na ogół nie są ogniskami cnót moralnych. Konferencja jałtańska — wiemy to od dawna — należała do tych, które osiągnęły szczyty politycznego cynizmu i nihilizmu moralnego.

Nie mieliśmy możliwości zapoznania się z ogłoszonym ostatnio w Waszyngtonie dokumentem liczącym ponad 800 stron maszynopisu. Nie dotarli on jeszcze w całości na biurka redakcyjne w Europie. Znamy jedynie wyluskane przez agencje i korespondentów niektóre fragmenty tej publikacji. Wiemy zresztą z góry, że nawet pełny tekst przeznaczony przez Departament Stanu do ogłoszenia nie zawiera wszystkich materiałów o konferencji. Niektóre urwki zapewne nie prędko ujrzą światło dzienne. Bystrzejsi dziennikarze zauważyli, iż zupełnie widoczne są luki, dialogi rwą się w pewnych miejscach, teksty nieraz nie łączą się ze sobą. Zresztą sam Departament Stanu przyznaje, iż tekst został poobcinany z trzech powodów: po pierwsze — by uniknąć niepotrzebnych obraz pod adresem narodów lub osobistości; po drugie — dla zachowania tajemnic wiążących się z obroną narodową; po trzecie — ze względów technicznych, gwoli skrócenia tekstu. Jak więc widzimy, klauzule są dostatecznie elastyczne, by wykroić ze sprawozdania wszystko, co potrzeba.

Nie należy się więc spodziewać, by papiery jałtańskie — tak nazwała je prasa — przyniosły wiele sensacyjnych odkryć dla uważnego czytelnika ogłoszonych w ciągu ostatnich lat pamiętników lub zapisków.

Spodziewamy się natomiast, że dla każdego, kto chce patrzeć krytycznie, osiemset kilkadziesiąt stron notatek — tym razem oficjalnych — o cynicznych rokowaniach na Krymie okaże w bardziej plastycznym niż dotychczasowe niedyskrecje światła, czym w istocie była Jalta.

Wszystkim polskim czytelnikom, którzy będą mieli możliwość przestudiowania w całości owych papierów, proponujemy, by na wstępie lektury, dla próby, przyjęli założenie, które od dawna głosimy na łamach „Słowa Polskiego”: Roosevelt nie był ani naiwny, ani obezwładniony chorobą. Jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny polityka

Białego Domu wyznaczyła sobie dwa cele: zniszczenie Niemiec i Japonii oraz zorganizowanie świata na zasadzie podziału wpływów z leżącą na politycznych antypodach Rosją. Tak pojęta urzędowa polityka amerykańska w czasie wojny i po niej była konsekwentna, choć elastyczna, bezwzględna, choć pozwała na idealistyczną wielkodusność.

Zdaje nam się, że tylko takie założenie może czytelnikowi wytłumaczyć, dlaczego Roosevelt w Jalcie zamiast rzekomej łatwowierności, bezradności i naiwności, okazał tyle z'mnego okrucieństwa i wyrachowanej pewności, taką mistrzowską precyzję w montowaniu dobrze skalkulowanego kontraktu, który w zasadzie, choć przy pomocy zmienionych metod, do dziś funkcjonuje.

W. O.

NEUTRALISTA STAN. MIKOŁAJCZYK

SKANDALICZNY WYWIAD W „FRANCE - OBSERVATEUR”

Powszechne zdumienie, nawet wśród zwolenników Mikołajczyka, wywołał fakt, że ten człowiek, który wbrew całemu prawie społeczeństwu polskiemu na emigracji prowadził w latach 1945-46 na szkodę Polski politykę skrajnej uległości, wobec nacisków amerykańsko-angielskich — nagle z okazji pobytu w Paryżu udzielił wywiadu pismu francuskiemu „France-Observateur”, głównemu organowi „neutralistów” we Francji, pismu skrajnie antyamerykańskiemu.

P. Mikołajczyk opowiedział się za zachodnią granicą polską na Odrze i Nysie, ale dodał, że jeśli idzie o granicę wschodnią, nie można domagać się po prostu powrotu do granic z 1939 r. Ludność polska z ziem wschodnich, które stały się sowieckimi w 1945 r., została przeniesiona na ziemie zachodnie, a na jej miejsce przeniesiono Rosjan. Ta kwestia winna być uregulowana w ramach federacji, do której winna należeć Litwa (!). Tyle ma do powiedzenia francuskiemu dziennikarzowi pan „prezes” w sprawie Lwowa i Wilna. Wolni Polacy winni to sobie zapamiętać, ponieważ Stanisław Mikołajczyk widocznie do dziś, pomimo ucieczki z Kraju i emigracji, nie zapomniał o tym, że był w latach 1945-46 wicepremierem w rządzie Bieruta!

Dalsza część wywiadu jest równie mądra: p. Mikołajczyk — tak jak klasyczny neutralista — radzi natychmiastowe rozpoczęcie rokowań Zachodu z Sowietami, i to w celu... uzyskania od Rosji „wolnych wyborów” w Polsce. Widocznie doświadczenie z 1949 r., kiedy to komuniści „wygrali” wybory fałszem i terrorem — nie było wystarczające dla pana Mikołajczyka.

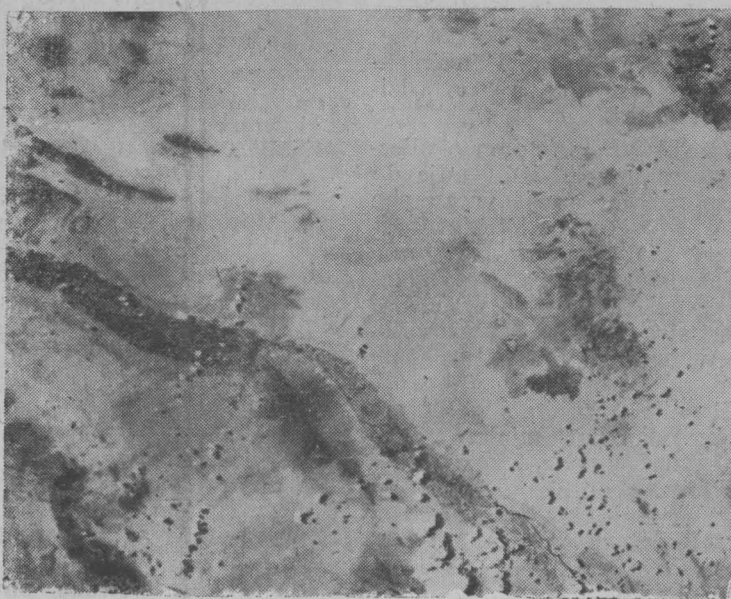
Wolno być p. Mikołajczykowi przeciw wojnie atomowej jako środkowi dla wyzwolenia Polski, wolno mu mieć swoje poglądy na kwestię reformy w wolnej Polsce; ale jest rzeczą skandaliczną, że były — bądź co bądź — premier rządu polskiego w Londynie w latach 1943-44, głosi w dziedzinie polityki zagranicznej poglądy nierozsądne i szkodliwe dla Polski i to wobec dziennikarza-neutralisty w piśmie, które zamieszcza ogłoszenia pisma komunistycznego „France — U.R.S.S.”. Jeśli p. Mikołajczyk chce zacząć nową karierę „neutralisty”, to może ją w świecie wolnym przegrać tak samo, jak już przegrał swą prezesurę i kierownictwo w PSL.

Historyczne zdjęcie z moskiewskiego procesu szesnastu. Po prawej tawa oskarżonych, stoi gen. Okulicki. Obok niego siedzą w pierwszym rządzie wicepremier Jankowski i Stemmler, w głębi widoczny jest Bagiński. W prawym rogu ławy oskarżonych widać Jasiukowicza i Stypułkowskiego (pod zyrandolem). W lewej części zdjęcia stół sędziowski (ku środkowi) i tawa oskarżycieli (skrajna część zdjęcia). Przewodniczący sądu (z głową opartą o rękę) słynny z wielkich procesów czystek gen. płk. Ulrich. Na ławie prokuratorów widoczni: gen. Afanasjew, a za nim Rudzienko, obecnie naczelny prokurator ZSRR.

(Kliska własna)

Patrz artykuł na str. 3 p. t. „Epilog na Łubiance”. W dziesięciolecie porwania szesnastu przywódców Polski podziemnej.

TAK WIDZIELIBY ZIEMIĘ PRZYBYSZE Z INNEJ PLANETY



Oto fotografia, zrobiona z zawrotnej wysokości, jakiej nigdy do tej pory nie osiągnęła istota ludzka. Przy pomocy automatycznego aparatu fotograficznego wbudowanego do rakiety stratosferycznej udało się marynarce amerykańskiej uzyskać to sensacyjne zdjęcie. Rakietę wypuszczono z Nowego Meksyku. Zdjęcie przedstawia Dolinę Rio Grande i uprawne tereny Meksyku.

(OCPD)

W następnych numerach :

Janusz CZAHARSKI: Przygoda w Colditz. O międzynarodowym obozie jeńców, o książce i o filmie na tym tle osnutym.

Zbigniew JASIŃSKI: Amerykańska droga życia. Cykl korespondencji o życiu codziennym na prowincji w Stanach Zjednoczonych.

Witold OLSZEWSKI: Uboga dusza epoki strachu. Uwagi o imperializmie przemysłowym i politycznym.

Wojciech WASIUTYŃSKI: — Wielki i mały świat. Spostrzeżenia na tematy aktualne.

Wojciech ZALESKI: Dwie rewolucje na naszej planecie. Mija stulecie Europy. Pochód nowych sił. Ilu ludzi może pomieścić świat. Jaką drogę wybierze ludzkość.

WIELKA WYPRAWA (5)

WIOSNA WOLNOŚCI

JAN BARAŃSKI

WPIERWSZYCH MIESIĄCACH 1945 roku samoloty, oddziały pancerne i artyleria armii czerwonej rozlały się po Polsce. Front przesuwał się z dnia na dzień zbliżając się ku granicy niemieckiej, by pewnego dnia zatrzymać się na Odrze.

Bombardowania Niemiec przez lotnictwo amerykańskie i angielskie powtarzały się dniem i nocą. Ponad naszym obozem leciały na Berlin fale srebrzystych samolotów. Towarzyszyły im wszystkie nasze nadzieje i życzenia. Były też noce, kiedy wydawało się nam, że słychać odgłosy artylerii. Zbliżał się front, a wraz z nim wolność.

Od pewnego czasu władze obozowe zaczęły likwidować dwie kategorie więźniów: najbardziej aktywnych początkowo oddzielano, a później rozstrzeliwano; drugą kategorię, chorych, posyłano do komór gazowych. Tam właśnie zginął jeden z moich przyjaciół, dr. M. Kozłowski, sekretarz generalny Związku Dziennikarzy RP. W przeddzień śmierci odszukał mnie i — jakby przeczuwając bliski koniec — rozmawiał ze mną długo i serdecznie o Polsce.

Ponieważ należałem do bardzo czynnych, przyjaciele doradzali mi zastosowanie środków ostrożności. Doradzano mi nawet zmianę baraku. Wszystkie te zabiegi uważałem za zbędne, ponieważ SS dysponowało wszelkimi środkami, by mnie odnaleźć; nie było możliwości ukrycia się w obozie.

W końcowym okresie roboty na zewnątrz obozu zostały zawieszona. Wszyscy więźniowie musieli zostawać w obozie. Żaden z nich nie mógł już przekroczyć bramy wyjściowej.

CZARNA, PAMIĘTNA NOC

Zyliśmy w ciągłym napięciu, przeróżne winy rozchodzili się po obozie z niezwykłą szybkością; krążyły wieści najbardziej optymistyczne, to znów najczarniejsze. Jedni twierdzili, że już nazajutrz będziemy wolni, inni — że jutro wszyscy zostaną wymordowani przez SS. Aby rozsądnie ocenić sytuację, która zmieniała się z godziny na godzinę, musieliśmy zachować spokój i zimną krew. Że wolność zbliżała się, było zupełnie jasne. Po pięciu latach okropnych tortur, niewypowiedzianych cierpień i wprost bydlęcej egzystencji bez wiary i bez nadziei, rozblęsnął płomyk wolności.

Pamiętam dobrze tę czarną, dziwnie tajemniczą noc wiosenną. Spałem przy oknie. Nagle usłyszałem pukanie. Wyskoczyłem z postania i starałem się zorientować, z której strony ten dźwięk dochodzi. Serce waliło mi, byłem pewien, że nadeszły ostatnie chwile mojego życia. Od dawna bowiem postanowiliśmy, że jeśli SS-mani zaczną aresztować najbardziej znanych więźniów politycznych, przekażemy ostrzeżenie od bloku do bloku. Przez okno spostrzegłem sylwetkę mego przyjaciela, Stacha Kozaneckiego, studenta medycyny z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który pracował w szpitalu obozowym. Otworzyłem okno. Stach powiedział mi, że rozpoczęto ewakuację obozu, że pierwsze kolumny więźniów przekroczyły już bramę i że z całą pewnością maszerują ku wolności. Jednocześnie dowiedziałem się, że Rosjanie przerwali front na Odrze, pod Frankfurtem i idą na Berlin.

— Wstawaj i gotuj się do drogi — powiedział. Mówił ze wzruszeniem. Sam był już całkowicie ubrany.

Nie mogłem mówić, wrażenie wywołane jego słowami było

zbyt silne. Rzuciłem się mu w ramiona. Ścisaliśmy się ze wszystkich sił, tak mocno, że kości nam zachrzęściły. Omówiliśmy jeszcze szeptem ostatnie przygotowania do drogi, kwestię butów, żywności, od dawna przygotowanych plecaków, ukrytych w siennikach. Potem Staszek zniknął.

EWAKUACJA OBOZU

„Ewakuacja obozu”... Słowa te, powtarzane od postania do postania, oznaczały dla wszystkich wybawienie. Na samą myśl o tym we wszystkich barakach zapanało poruszenie, którego nie sposób opisać. Nie można równie odmalować tego, co każdy z nas przeżywał. Człowiek wolny nigdy nie będzie w stanie zrozumieć psychologii więźnia, który w czasie niezliczonych nocy i dni snił o wolności.

Rano komendant obozu wydał formalny rozkaz ewakuacji. Po raz pierwszy od pięciu lat nie było apelu. Ustawiono nas w kolumny, po pięciuset więźniów każda. Tych „pułków” było wiele dziesiątków.

Padła deszcz. Przed bramą stały oddziały SS, wozy pancerne i czołgi. Komenda niemiecka, „Lagerfuehrer” i „Raportfuehrer” byli tam również. Do każdej kolumny dołączono strażników z SS, po jednym na każdą dziesiątkę więźniów. Nawiasem wspomnę, że wielu z tych strażników rekrutowało się z byłych więźniów — komunistów niemieckich i ze zwykłych kryminalistów, którzy ohotniczo zapisali się do oddziałów SS. Aby należycie wypełniać swe funkcje, rozdawano im paczki przysłane dla jeńców przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Jeden z podoficerów SS otrzymał polecenie dobijania tych spośród nas, którzy by nie mieli siły iść. Dowiedzieliśmy się o tym rozkazie, a mimo to kolumny przechodziły przez bramę z niewypowiedzianą radością.

W szpitalu palono w pośpiechu dokumenty świadczące o zbrodniach niemieckich lekarzy. Tajna organizacja polityczna niszczyła ze swej strony kompromitujące papiery. Ilekroć tajemnicę w ten sposób poszło z dymem. Wszystkie biura obozowe niszczyły dokumenty. Specjalne patrole SS czuwały, by wszystkie zostało dokładnie spalone, aby potomność nigdy nie poznała właściwych rozmiarów zbrodni hitlerowskiego terroru.

Ziemia drżała od czasu do czasu. Odgłosy artylerii dawały nam znać, że zbliża się front.

Rozdano żywność. Każdy z więźniów dostał bochenek chleba i puszkę konserw mięsnych lub pasztetu. Tłum wygłodniałych rzucił się od czasu do czasu na rozdzielających chleb, na co dozorca z SS odpowiadał salwami z karabinów maszynowych i ciałami nieszczęśliwych zwalających się na ziemię. Umierając, wbijali jeszcze zęby w chleb. Odnajdą oni wolność w wieczności. Inni, z chlebem pod pachą i z bijącym sercem, przechodzili przez bramę, pozostawiając za sobą szydercze hasło: „Arbeit macht frei”.

Znalazłem się w kolumnie numer 13. Obok mnie szedł mój przyjaciel, Staszek Kozanecki, zapakowany w podręczną apteczkę, którą na wszelki wypadek zabrał.

PRZYJACIEL

Ze Staszkiem znaleźliśmy się jeszcze przed wojną, z działalności wśród młodzieży akademickiej. Aresztowano go w 1941 roku i zesłano do Neugamme, obozu koncentracyjnego pod Hamburgiem.

W Sachsenhausen znalazł się w roku 1942 wraz z grupą zegarmistrzów. Był tak wygłodniały, że przypominał raczej szkielet niż żywą istotę. Umieszczono go w bloku dla świeżo przybywających.

Dowiedziałem się o przybyciu Staszka i po kilku dniach uzyskałem jego przeniesienie do mojego bloku. Dostał miejsce przy tym samym stole co ja. Od tej pory nie był już osamotniony. Taki był początek naszej przyjaźni, która z czasem pogłębiła się do tego stopnia, że jeden gotów był życie oddać za drugiego.

Na terenie obozu był szpital, w którym brakło wykwalifikowanych sanitariuszy. Staszek, który był studentem medycyny, rzucił zajęcie zegarmistrza i zgłosił się jako sanitariusz. W tym charakterze poznali go nie tylko chorzy, ale tysiące innych więźniów potrzebujących lekarskiej pomocy. Ponieważ był w naszej tajnej organizacji, do niego należało zbieranie wszystkich wiadomości dotyczących szpitala, chorych, zachowania się lekarzy SS i więźniów — komunistów niemieckich. Zawsze wywiązywał się doskonale z powierzonych mu funkcji.

Całe dni poświęcał chorym w szpitalu, a wieczorem, po apelu, chodził od bloku do bloku z kieszonkami pełnymi lekarstw, które rozdzielał pomiędzy cierpiących. Robił to nie zważając na własne bezpieczeństwo; w razie wykrycia groziło mu internowanie w kompanii kamej, poprzedzone publiczną chłostą co najmniej 25 kijów. Za to poświęcenie dla dobra ogółu, usłużność i serce cenili go wszyscy. Ja sam kilkakrotnie miałem możliwość doświadczyć niesłychanego oddania Staszka. Gdy dostałem zapalenia płuc i opłucnej, był bez przerwy przy mnie i dokładał wszelkich starań, by mi pomóc w zwalczaniu choroby.

W 1945 roku przeznaczono mnie do transportu śmierci (cały transport miał przejść przez komorę gazową). Gdy już znalazłem się w oddzielnym bloku, Staszek — narażając się na najpoważniejsze kary — kilkakrotnie przychodził i starał się nakłonić mnie do pozostania w obozie, a on zajmie moje miejsce w transportie; jego zdaniem byłem rzekomo bardziej użyteczny w obozie niż on. Byłem gorąco wzruszony jego gotowością poświęcenia się dla mnie. Odrzuciłem zdecydowanie propozycję, wobec czego Staszek chciał mi towarzyszyć, aby ten sam los spoikał nas obu. Postępowanie Staszka będzie zawsze dla mnie najpiękniejszym przykładem prawdziwej przyjaźni.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w przeddzień odjazdu do transportu, w czasie porannego apelu wpadłem w dół kloaczny, głęboki na dwa metry. Gdy mnie wyciągnęto, prawe kolano bolało tak silnie, iż miałem wrażenie, że jest strzaskane. Zawiadomiony o wypadku blokowy posłał po nosze i wkrótce sanitariusze odnieśli mnie do szpitala. Jakich paradoks: ponieważ miałem wypadek, który wymagał opieki lekarskiej — odesłano mnie do szpitala a nie do komory gazowej... Roentgen wykazał, że kości mam całe, natomiast zerwane ścięgna w kolanie.

W szpitalu odnalazłem przyjaciela i jego troskliwą opiekę.

OTWORZYŁY SIĘ BRAMY PIEKŁA

Miałem szczęście przebywać drogę ku wolności wraz z moim najlepszym przyjacielem. Jednak ilość innych przyjaciół zabrakło

wśród nas! Także i owego porucznika artylerii przeciwlotniczej, który w kaloszach próbował przejść przez Tatry.

Wiosna była w pełni rozkwitu; pączki drzew rozwijały się, a ciepły deszczyk dodawał jeszcze świeżości wiosnianej zieleni.

Bramę obozu przekroczyłem o godzinie 10 rano. Prawie pięć lat, od 11 sierpnia 1940 do 19 kwietnia 1945, w tym piekle przeżyłem. Maszerowaliśmy piętkami. Za nami zostawał obóz, przed nami rozciągały się pola i las na horyzoncie. Droga była zapchana uciekinierami niemieckimi. Podobne rzeczy widziałem w Polsce w 1939 roku. Fortuna kołem się toczy...

Maszerowaliśmy żwawo pomimo deszczu i wycieńczenia, podobni do szkieletów uformowanych w kolumny. Spiewaliśmy półgłosem, czując w kosciach i we krwi dobroczynny wpływ wiosny, wiosny 1945 roku, wiosny zwycięstwa i porażki. Przemoczone ubrania przyklejały się do ciała. Niepojęta siła pchała nas dalej i dalej.

Po kilku godzinach forsownego marszu usłyszeliśmy strzały karabinowe. To strażnicy dobijali więźniów, którym zabrakło siły do dalszego posuwania się. Z biegiem czasu salwy te powtarzały się coraz częściej.

Egzekucje odbywały się według takiej procedury: gdy któryś z więźniów upadał, strażnik z SS wzywał go do podniesienia się i powtarzał ten rozkaz dwukrotnie. Jeśli nieszczęśliwie nie wstawał, esesman strzelał mu w głowę. Sąsiedzi musieli zabierać zwłoki i odciągać je do rowu, okalającego drogę. Smutna ta ceremonia powtarzała się w coraz szybszym rytmie; im dalej szliśmy, tym więcej więźniów traciło siły i było niezdolnych do dalszej drogi. Na odgłos salwy każdy z nas żegnał się i odmawiał „Wieczne odpoczywanie”.

Śmierć towarzyszy pięcioletniej udręce, na krótko przed wyzwoleniem, rozdzielała nam serca. Przeżywać nieodwołalną porażkę Niemiec i równocześnie być skazanym — bez najmniejszej możliwości odwetu — na ostatnie wybuchy barbarzyństwa i okrucieństwa żołdaków, wykonujących ślepo otrzymane rozkazy, było trudne do zniesienia. Każde miejsce, gdzie padał któryś z tych męczenników w momencie zwycięstwa, powinno być upamiętnione kamiennym znakiem. I to nie przez nienawiść lub zemstę, lecz by uczcić pamięć tych bezimiennych, i aby przysłać pokolenia Niemców oraz innych narodów nigdy już nie weszły na drogę zbrodni przeciwko ludzkości.

WYMIERAJĄCE OBOZOWISKO

Droga śmierci zawiodła nas do lasu Wittstock, gdzie smutny kondukt zatrzymał się na kilka dni. Aby zapobiec ucieczkom, kordon wojska otoczyły las. Byliśmy wyczerpani kilkudniowym, forsownym marszem, brakiem żywności, wody i ciepłego odzienia. Zyliśmy w ciągłym niepokoju, wyczekując uwolnienia. Śmierć kosiła. Więźniowie dziesiątkami umierali z wyczerpania i z głodu. Nie grzebano ich. Ten tragiczny widok wywołał odruch buntu. Niektórzy z rodaków podsunęli myśl masowego powstania. Twierdzili, że za wszelką cenę trzeba zorganizować więźniów, przedrzeć się przez kordon wojska i uciekać; w przeciwnym razie wszyscy powymierają; lepiej zginąć w walce niż umrzeć z głodu. Rozpacz była tak wielka, że byli zdecydowani na każdy akt nieprzemysłany i bezsensowny. Nie było miejsca na

logiczne rozumowanie i rozsądek.

Projekt był całkowicie nie do wykonania. Więźniowie byli fizycznie wyczerpani i zupełnie niezdolni do przeprowadzenia silnego uderzenia w celu przełamania oddziałów straży. Projektodawcy nie wiedzieli o istnieniu trzech kordonów wojska. Od niektórych strażników dowiedzieliśmy się o zwycięstwie aliantów. Jeszcze kilka dni cierpliwości i będziemy wyzwoleni.

Trzeba było jednak coś zrobić, aby usmierzyć niecierpliwość mych rodaków. Wraz z dwoma przyjaciółmi zdecydowałem się przedrzeć z wiadomościami na zewnątrz, ponieważ przypuszczaliśmy, że nikt nie wie o istnieniu tego wymierającego obozowiska. Korzystając z ciemności przekradliśmy się przez linie straży i wyszliśmy poza obręb lasu. Przewodnikiem był nam Bóg, a noc protektorką. Całą noc szliśmy przez pola. Rankiem dotarliśmy do jakiejś wsi, gdzie roją się od uciekinierów i żołnierzy niemieckich. Byli do tego stopnia przerażeni, że zółte krzyże, które widniały na naszych ubraniach, nie zwróciły ich uwagi.

Szczęśliwy traf zrzucił, że spotkaliśmy polskiego robotnika, który nas zaprowadził do siebie i dał coś do zjedzenia. Tutaj wreszcie, pozbawieni opieki ubrojenych w karabiny maszynowe aniołów stróżów, mogliśmy się przespać. Nareszcie dach nad głową i dom. Po przebudzeniu dowiedzieliśmy się, że Hitler popełnił samobójstwo. Klęskę reżymu hitlerowskiego stała się faktem. Marzenie każdego więźnia urzeczywistniało się. „Ten, który się uważał za nieśmiertelnego, zginął w ruinach Berlina.”

DROGA NA ZACHÓD

Pożegnaliśmy naszego przygodnego przyjaciela i wyszliśmy na spotkanie wojsk alianckich. Torując sobie drogę w tłumie żołnierzy i uciekinierów dobrnęliśmy do rynku miasteczka (był to Grabow). Panowało tu pełne napięcie ożywienie: ludzie krzyczyli i dyskutowali, przez głośniki nadawano marsze wojskowe i najważniejsze wiadomości, które jeszcze potęgowały chaos. W pewnym momencie audycje zostały przerwane i jakiś głos pełen powagi wypowiedział odezwę do tłumu:

„Uwaga, uwaga! Silne jednostki pancerne amerykańskie podchodzą pod miasto. W imieniu rady miejskiej wzywam żołnierzy i ludność do niestawiania oporu nieprzyjacielowi, aby zapobiec zniszczeniu naszego miasta.”

Tłum przyjął tę wiadomość oklaskami. Po kilku minutach ten sam głos wołał:

„Uwaga, uwaga! Jeszcze silniejsze rosyjskie jednostki pancerne zbliżają się do miasta. W imieniu rady miejskiej wzywam żołnierzy i ludność, aby nie stawiali oporu nieprzyjacielowi celem uniknięcia zniszczenia miasta...”

Z tłumu posypały się okrzyki: „Verrat!” (zdrada). Jakiś oficer wyskoczył z „Tygrysa” i zabrawszy ze sobą dwóch żołnierzy wbiegł do gmachu ratusza. Po kilku chwilach usłyszeliśmy wystrzały karabinowe. Z okna na pierwszym piętrze budynku wyskoczyła kobieta, krzycząc:

— Zabili mi męża!

Tak więc, na kilka minut przed zajęciem miasta, burmistrza zabili żołnierze, którym rozkazywał oddanie miasta bez walki Rosjanom.

Oficer i żołnierze, którzy dokonali egzekucji, zajęli miejsca w „Tygrysie” i — aby uniknąć Rosjan — ruszyli w kierunku oddziałów amerykańskich.

(Dokończenie n. str. 8-mej)

OBLICZA TYGODNIA



SIR ANTHONY EDEN według powszechnej tym razem opinii prasy londyńskiej ma w kwietniu objąć po Sir Winstonie Churchill'u urząd premiera. (Arch.)



BUTLER kanclerz skarbu miałby w rządzie Edena zostać jego zastępcą. (Arch.)



CLEMENT ATTLEE przywódca partii pracy jest w kłopotach. Groźny konflikt z przywódcą lewego skrzydła Bevanem spowoduje, że rząd konserwatystów może zarządzić rychło wybory do Izby Gmin, korzystając z zamieszania wśród laburzystów. (OCPD)



ANEURIN BEVAN usunięty z klubu poselskiego partii pracy oponent Attleego wywołał ruch na frontach ewentualnych w W. Brytanii. (OCPD)

W DZIESIĘCIOLECIE PORWANIA SZESNASTU PRZYWÓDCÓW POLSKI PODZIEMNEJ EPILOG NA ŁUBIANCIE

Dnia 29 marca 1945 rząd polski w Londynie otrzymał depezę radiową od pełnomocnika na Kraj treści następującej:

„28 marca trzej ministrowie i przedstawiciele stronnictw udali się na wyznaczone miejsce rozmów z generałem Iwanowem... Nikt z tych 15 dotąd nie wrócił i do dziś nie dał żadnego znaku życia ani nam ani rodzinom. Zostali prawdopodobnie wywiezieni samochodami z Pruszkowa 29 marca. Sądźmy, że udali się albo do Londynu albo do Moskwy. Nie wyłączamy, że dalsze dyskusje toczą się pod presją, lub też że zostali oni podstępnie aresztowani. Prosimy o niezwłoczną interwencję u rządów sprzymierzonych.”

Interwencja została podjęta. Rządy brytyjski i amerykański zwróciły się z zapytaniami do Moskwy, lecz nie dostały odpowiedzi.

Rozpoczęła się konferencja pokojowa w San Francisco. Podczas tej konferencji minister Mołotow, jakby mimochodem, powiedział, że przywódcy polscy zostali aresztowani pod zarzutem „działalności dywersyjnej przeciwko Armii Czerwonej”. Po tym oświadczeniu, które wywołało wzburzenie wśród delegatów, ministrowie Eden i Stettinius natychmiast przerwali dyskusję z delegatami sowieckimi na temat przyszłości Polski i zażądali pewnych wyjaśnień.

18-go maja Stalin w wywiadzie z korespondentem „The Times” oświadczył, że 16 Polaków zostało aresztowanych przez władze wojskowe sowieckie za dywersję na tyłach wojsk i że nieprawdą jest, jakoby byli oni zaproszeni na jakieś pertraktacje z władzami sowieckimi. Wkrótce potem „TASS” ogłosił zapowiedź procesu szesnastu Polaków przed sądem wojskowym w Moskwie.

KTO WCHODZIŁ W SKŁAD PORWANIEJ SZESNASTKI

- ♦ Jan Stanisław Jankowski, wicepremier rządu polskiego na Kraj, b. poseł i b. minister, ur. 1882.
- ♦ Leopold Okulicki, generał brygady, ur. 1898, dowódca Armii Krajowej.
- ♦ Adam Bień, członek krajowej rady ministrów, ur. 1893, b. sędzia, działacz Stronnictwa Ludowego.
- ♦ Stanisław Jasiukowicz, członek krajowej rady ministrów, ur. 1882, b. poseł, członek zarządu Stronnictwa Narodowego.
- ♦ Kazimierz Pużak, prezes Rady Jedności Narodowej, ur. 1883, b. poseł, członek władz Polskiej Partii Socjalistycznej.
- ♦ Aleksander Zwierzyński, wiceprzewodniczący Rady Jedności, ur. 1880, b. wicemarszałek sejmu, członek zarządu Stronnictwa Narodowego.
- ♦ Kazimierz Bagiński, wiceprzewodniczący Rady Jedności, ur. 1890, b. poseł, delegat Stronnictwa Ludowego.
- ♦ Stanisław Mierzwa, ur. 1905, delegat Stronnictwa Ludowego.

- ♦ Zbigniew Stypułkowski, ur. 1904, b. poseł, przewodn. Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej, delegat Stronnictwa Narodowego.
- ♦ Eugeniusz Czarnowski, ur. 1904, delegat Stronnictwa Demokratycznego.
- ♦ Józef Chaciński, ur. 1889, b. poseł delegat Stronnictwa Pracy.
- ♦ Franciszek Urbański, sekretarz Rady Jedności, ur. 1891, delegat Stronnictwa Pracy.
- ♦ Stanisław Michałowski, ur. 1903, b. wiceprezydent m. Grudziądz, delegat Stronnictwa Demokratycznego.
- ♦ Kazimierz Kobyłański, ur. 1892, delegat Stronnictwa Narodowego.
- ♦ Antoni Pajdak, członek krajowej rady ministrów, delegat Polskiej Partii Socjalistycznej.
- ♦ Józef Stemmler, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, ur. 1892, tłumacz delegacji.

OKOLICZNOŚCI ARESZTOWANIA

W jakich okolicznościach nastąpiło aresztowanie szesnastu polityków polskich?

Członkowie krajowej rady ministrów i Rady Jedności Narodowej byli uznawani za legalną władzę polską nie tylko przez opinię polską, ale także przez zachodnich sojuszników Polski. Nie uznawali ich w tym charakterze Związek Sowiecki, który miał przygotowaną swoją agenturę do rządzenia Polski.

Wywiad sowiecki we władzach Polski podziemnej i w Armii Kra-



MOŁOTOW przyznał się Edenowi w San Francisco, że szesnastu aresztowano.

jowej sporządzili spisy polityków, urzędników i oficerów. Według tych spisów władze sowieckie dokonywały aresztowań i deportacji. Akcją tą, o czym jeszcze wówczas w Polsce nie wiadomo, kierował generał NKWD Iwanow-Sierow, obecny szef bezpieczeństwa Związku Sowieckiego, mianowany po upadku Malenkowa ministrem.

Po upadku powstania warszawskiego, zniszczeniu stolicy i hekatombie najczynnijszych działaczy, władze polskiego państwa

podziemnego nie przestały działać, choć działanie ich stało się niezwykle utrudnione. Krajowa rada ministrów i Rada Jedności Narodowej uważały za najpilniejszy obowiązek doprowadzić do ulżenia tragicznej niedoli Kraju i dania mu wytycznych w zakresie położenia międzynarodowego. Były odcięte od świata. Łączność radiowa z Londynem nie mogła wystarczyć. Konieczne było odbycie narady w sprawie dalszego postępowania i szukanie pośrednictwa zachodnich sojuszników w stosunku do Sowietów. Niemniej palącą była potrzeba wystąpienia w obronę ludności polskiej i zapewnienia jej drogą jakiegos porozumienia z władzami wojskowymi sowieckimi minimum bezpieczeństwa.

OFICERSKIE SŁOWO

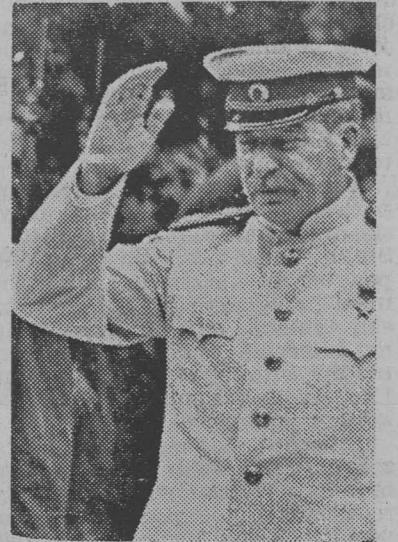
W tych okolicznościach przysłała inicjatywa sowiecka. 6-go marca 1945 pułkownik gwardii Pimonow zwrócił się listownie do wicepremiera Jankowskiego z propozycją odbycia rozmów z generał-pułkownikiem Iwanowem jako przedstawicielem dowództwa frontu. Po nieoficjalnych pertraktacjach, w których ze strony polskiej wziął udział p. Józef Stemmler a z sowieckiej niejaki Chodkiewicz, p.k. Pimonow ponownie zagwarantował słowem oficerskim całkowite bezpieczeństwo polskich rozmozców. Między 17 a 27 marca odbyły się rozmowy p.k. Pimonowa z wicepremierem Jankowskim i następnie z wybitniejszymi przywódcami stronnictw polskich.

Pimonow oświadczył, że prowadzi je w ramieniu dowódcy frontu, marszałka Żukowa. Głównym przedmiotem rozmów było zapewnienie bezpieczeństwa tyłów armii sowieckiej, którego to bezpieczeństwa, jak twierdził Pimonow, nie jest w stanie zapewnić agentura sowiecka w postaci t. zw. Komitete Lubelskiego, ponieważ nie ma ona najmniejszego poparcia w Kraju. Pimonow obiecał zwolnienie aresztowanych już uprzednio przywódców polskiego podziemia i dostarczenie samolotu sowieckiego, którym ośmiu upelnomocnionych przedstawicieli polskich uda się do Londynu dla spotkania z rządem polskim. Przedtem jednak nastąpić musi oficjalne spotkanie z marszałkiem Żukowem, który zaprosi Polaków na śniadanie.

„ULEGŁ PAN SZTUCZCE”

28 marca 16 przedstawicieli Polski podziemnej zjawili się w kwatery naczelnego dowództwa sowieckiego pod Pruszkowem. Powitani serdecznie przez liczne grono wyższych oficerów sowieckich, oczekiwali czas dłuższy na przyby-

cie marsz. Żukowa. Oświadczone im wreszcie, że marszałek prosi ich, ale do innej pobliskiej miejscowości. Zostali przewiezieni do



STALIN zaprzeczył cynicznie, jakoby Polacy byli zaproszeni do Żukowa.

gmachu zajętego przez NKWD we Włochach. Tam oświadczone im, że marszałek prosi jeszcze o cierpliwość, ale przysłał po nich swój osobisty samolot. Zawieziono ich na lotnisko na Okęcie, generałowie i pułkownicy sowieccy pożegnali ich nader serdecznie. Samolot wylądował pod miastem Iwanowo na wschód od Moskwy. Stamtąd koleją i samochodami przewieziono delegatów polskich wprost do słynnego więzienia na Łubiance.

W wywiadzie z 18 maja 1945 Stalin oświadczył: „Nie jest prawdą, że aresztowani Polacy zostali zaproszeni do rokowań z władzami sowieckimi”.

Na procesie szesnastu, gdy jeden z oskarżonych powołał się na to, że jechał na zaproszenie marsz. Żukowa, naczelny prokurator gen. p.k. Ulych zawołał: „Uległ pan po prostu sztuczce NKWD” i rozemścił się jowialnie.

Zamknięci na Łubiance Polacy poddani zostali śledztwu sowieckiemu, które trwało 70 dni. Przechodzili w ciągu tego okresu po sto kilkadziesiąt badań, poddawani byli torturom moralnym a nawet fizycznym. Zaręczano im najbardziej nieprawdopodobne zbrodnie, szantażowano losem rodzin, starano się przekupić widokami kariery, straszono śmiercią i dożywotnim zesłaniem do łagru. Szczegółowy tego śledztwa opisał jeden ze skazanych, któremu udało się później zbiec na zachód, Zbigniew Stypułkowski (w wyd. polskim „Wzawierusze dziejowej”, w wyd. obcych „Invitation to Moscow”).

(Dokończenie na str. 9-tej)

POD KOMUNISTYCZNĄ SKORUPĄ

Międzynarodowy Konkurs Chopinowski

Jak już donosiliśmy, w czasie od 22 lutego do 21 marca b.r. odbywał się w Warszawie V Międzynarodowy Konkurs Chopinowski. Udział w nim wzięło 138 młodych pianistów — nie starszych niż 32 lata — z 33 krajów. Zespół polski obejmował 7 osób, w tym dwie pianistki oraz niewidomego pianistę — Edwiną Kowalka. Na czele międzynarodowego jury, składającego się z pianistów, nauczycieli i krytyków muzyki z 19 krajów, stał Polak prof. Zbigniew Drzewiecki.

Konkurs odbywał się w nowo odbudowanej Filharmonii Warszawskiej, która nazywa się Filharmonią Narodową. Uczestnicy zagraniczni zostali ulokowani w t. zw. miasteczku konkursowym czyli w hotelu Polonia. Do dyspozycji uczestników oddano także dla ćwiczeń około 70 fortepianów. Dobrze zorganizowana obsługa nagrań dźwiękowych już w 48 godzin po koncercie sprzedawała płyty z nagraniami poszczególnych pianistów.

Pod koniec ub. tygodnia zakończyła się trzecia i ostatnia faza konkursu. Pierwszą nagrodę dostał dwudziestoletni Polak Adam Harasiewicz. Drugie miejsce otrzymał obywatel sowiecki Askenazi. Trzecia jest Chinka Su Tsung. Na czwartym miejscu znalazł się Francuz Bernard Ringelstein.

Uczestnicy konkursu będą teraz brali udział w licznych koncertach na prowincji.

w Warszawie w roku 1927. Pierwsze miejsce uzyskał wówczas sowiecki pianista, Lew Oborin. Drugie miejsce przyznano Polakowi, Stanisławowi Szpitalskiemu, który obecnie jest rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, a ostatnio został przewodniczącym Stowarzyszenia Fryderyka Chopina w Warszawie.

Zwycięzcą II Konkursu, urządzonego w roku 1932, był Aleksander Uniński z Francji. Drugie miejsce uzyskał Węgier — Imre Ungar. W III Konkursie (rok 1937) pierwsze miejsce przyznano sowieckiemu pianście — Jakobowi Znak. Drugie miejsce uzyskała wtedy Róża Tamarkina, również z Rosji, a trzecie Polak, Witold Małcużyński, który przebywając na emigracji, dał szereg koncertów w różnych stolicach wolnego świata.

Planowany na rok 1942 IV Konkurs odbył się w r. 1949. Pierwsze miejsce przyznano dwóm pianistkom, Polce — Halinie Czerny-Stefańskiej i Rosjance — Belli Dawidowicz. Drugie, trzecie i czwarte nagrody uzyskała wtedy Polacy: Barbara Hesse-Bukowska, Waldemar Maciszewski i Władysław Kedra.

OBIECANKI O TELEWIZJI!

W Warszawie ma powstać centralny ośrodek telewizyjny z szeregiem studiów. Próbną serią pierwszych polskich odbiorców telewizyjnych w ilości 500 ma być wykonana w przy-

szłym roku. Nadawcza stacja w t.zw. pałacu kultury i sztuki z anteną na szczycie tego drapacza chmur ma być uruchomiona w przyszłym roku. Jedno z kin warszawskich ma otrzymać specjalną aparaturę odbiorczą dla wyświetlania filmów telewizyjnych na ekranie.

LUKSUSOWE KOSZARY DLA LITERATÓW

Pod Warszawą istnieje, luksusowo urządzone przez komunistów t.zw. „Dom Pracy Twórczej Związku Literatów”. W ośrodku tym mieszka w doskonałych warunkach kilkudziesięciu pisarzy reżymowych wraz z rodzinami. Stworzono im najdogodniejsze warunki do pracy, za co muszą oni wypłacać się utworami, pisanymi na dyktowane tematy i według wskazań ideowych partii. Oprócz pisarzy komunistycznych o głośniejszych już nazwiskach, w „Domu Pracy Twórczej” osiedlono kilkunastu młodych pisarzy, którzy się odznaczyli specjalną pojętnością tematyczną i ideologiczną. (I.O.).

ZMARE PROF. JARZĘBSKI

Dnia 4. marca zmarł w Warszawie w wieku lat 77 wybitny skrzypek i długoletni profesor Państw. Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie Józef Jarzębski. W roku bieżącym prof. Jarzębski został odznaczony nagrodą muzyczną m. st. Warszawy.

JUBILEUSZ SZANIAWSKIEGO

Świetny pisarz dramatyczny Jerzy Szaniawski obchodzi siedemdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestelecie twórczości. Jego oryginalne sztuki sceniczne, jak chociażby tak znany przed wojną „Adwokat i róża”, „Zeglarz”,

„Ptak”, „Most” itd. w powojennej Polsce zostały zepchnięte w cień, jako że nie pasują do komunistycznej mody propagandowej. Jednakże w roku bieżącym jako jubileuszowym Teatr Polski w Warszawie ma wystawić „Zeglarza”.

SZTUKA MEKSYKAŃSKA

W warszawskiej „Zachęcie” odbyła się wystawa sztuki meksykańskiej. Cieszyła się ona ogromnym powodzeniem wśród publiczności.

ZACOFANCY

Pomimo przechwałek o postępie szkolnictwa w Polsce, komuniści w dalszym ciągu stosują przestarzałe metody, które nawet już przed ostatnią wojną wychodziły z użycia. Do tych metod zaliczyć można czysto podręcznikowe wykłady bez lekcji poglądowych. Już przed wojną w szkołach polskich wprowadzono pokazy filmowe i lekcje poglądowe.

Komuniści wykazują w tej dziedzinie olbrzymie ubóstwo. Na 28 tysięcy szkół ogólnokształcących zaledwie pięć tysięcy posługuje się od czasu do czasu filmem szkolnym. Produkcja roczna filmów szkolnych nie przekracza dziesięciu tytułów, a cały repertuar składa się obecnie zaledwie z 124 tytułów. Wśród tych filmów jest wiele bez żadnej wartości, jak filmy czysto propagandowe o partii komunistycznej, o wysiłku pracy i o organizacjach bolszewickich. Filmy szkolne przynoszą najczęściej przedziwne zamierzonego celowi skutki, podrywając zaufanie do wiedzy, która — jak wygląda z tych filmów szkolnych — jest w krajach komunistycznych posłusznym narzędziem partii i totalnego państwa. (I.C.)

Przejrzał RADAR

UCZTA SZYDERCÓW

Porządek jałtański musi być bardziej zagrożony, niż się może zdawać, skoro mocarstwa tracą nerwy i narażają na szwank same jego fundamenty. Po ogłoszeniu amerykańskich protokołów jałtańskich trudno będzie utrzymać pojęcie „wolnego świata”. Jeżeli bowiem „jedność” tego „wolnego świata” rozbiła nie Rosja, ale Ameryka, to „wolny świat” był fikcją. Kto tego jeszcze nie wiedział, teraz się dowiaduje.

Churchill odegrał w Jałcie rolę parawanu dla kolaboracji rosyjsko-amerykańskiej. Roosevelt i Stalin zaskakiwali go decyzjami, powziętymi uprzednio i z ubawieniem przyglądali się, jak pod maską cynizmu ukrywa kwaśną minę. Imperium brytyjskie tak samo nie mieściło się w planach Stalina i Roosevelta, jak imperium niemieckie czy japońskie.

Churchill czuł się w Jałcie skazaniem i nadbrał wisielczym humorem. Podziałowi świata mógł towarzyszyć, nie mógł w nim brać udziału. Musiał być rad, że pozwolono mu uratować choćby tylko pozory mocarstwowości Anglii. U-

trzymał Hong-Kong, który Roosevelt chciał mu odebrać, ale nie mógł odwrócić polityki Waszyngtonu, która pod pozorem „antykolonializmu”, gotowała się do rozbięcia imperium brytyjskiego w Azji. Dziś Churchill próbuje wyzyskiwać przeciwko mocarstwom jałtańskim rozpętany przez nie już wtedy azjatycki ruch niepodległościowy. Oto powód, dla którego w Waszyngtonie i Moskwie zaprzysiężono mu zębem. (Ogłoszenie dokumentów jałtańskich uzgodnione było między Waszyngtonem a Moskwą od roku 1)

Prawdziwe tajemnice Jałty

Churchill jeździ ze sceny politycznej uwieńczony nie koroną z listków oliwnych, o której marzył, ale koroną cierniową, uplecioną przez jego wielkich przyjaciół z jego własnych kpín i szyderstw. Może jeszcze zemścić się ogłoszeniem angielskiej wersji protokołów jałtańskich, ale cokolwiek z tego wyniknie dla Roosevelta, wzmocni tylko republikanów waszyngtońskich, którzy „zbrodni-

czą naiwnością” Roosevelta maskują amerykańską rację stanu.

Trzeba bowiem dobrze zdać sobie sprawę, że to amerykańska racja stanu (co do której nie ma sporu między demokratami a republikanami), a nie „biedna i pełna złudzeń” polityka demokratów doprowadziła do współpracy rosyjsko-amerykańskiej, która od dziesięciu lat pod coraz to nowymi pozorami dąży niezmiennie do podziału świata na dwie części, któ-

CZERWONE ŚWIATŁA TYGODNIA

rymi można by — w harmonijnej „zgodzie na niezgodę” — rządzić z dwóch ośrodków. Do tego planu Churchill może robić tylko aluzje, nie może go jednak odświeżyć, bo przy rozmowach Hopkinsa ze Stalinem, które poprzedziły nie tylko Jałtę, ale i Teheran, był nieobecny. Jeżeli istnieją protokoły tych rozmów, spisane przez Bohlena, Kennana czy Algiera Hissa, na pewno nigdy nie ujrzą one światła dziennego.

Anglia wobec Europy

Z ogłoszonych świeżo papierów jałtańskich Polacy dowiedzą się niewiele nowego. Sam Churchill, z właściwą sobie dufną lekkomyślnością, powtórzył w swoich pamiętnikach wszystko, czym mógł zranić naszą miłość własną. Cytując te pamiętniki, Dulles zrobił z Churchilla kozła ofiarnego jałtańskich przetargów w sprawie Polski. Lecz Polacy — także amerykańscy — dobrze zrobią, nie dając sobie sypać piasku w oczy. Churchill zachował się w Jałcie bez godności, ale od męża stanu, który nominalnie wygrywa wojnę, a w rzeczywistości przegrywa ją wraz z pokonanymi, trudno wymagać, by zachował spokój ducha.

Bo Anglia przegrała wojnę, gdy Ameryka i Rosja postanowiły rozegrać Niemcy i Japonię, tj. wykreślić je z listy mocarstw. Churchill wciąż jeszcze patrzył na Rosję jako na element „równowagi kontynentalnej” i przez swój plan uderzenia w „miękkie podbrzusze” Europy (który miał zastąpić drugi front), chciał wzmocnić Niemcy, gdy potęga rosyjska rosła ponad miarę. W rezultacie mielibyśmy zapewne te same kłopoty z Niemcami, które dziś mamy z Rosją i przeklinalibyśmy Churchilla, jak go dziś przeklinamy. Wielu Polaków popierało jednak wówczas plan Churchilla, uważając go za mniejsze zło. Lecz plan ten był sprzeczny nie tylko z intencjami Rosji, ale także z intencjami Ameryki.

Anglia wyciągnie z tego później konsekwencje i będzie usiłowała odwrócić „równowagę kontynentalną”, tym razem między Rosją a Ameryką, zatrzymując Amerykanów w Europie zachodniej i współdziałając w robieniu z niej amerykańskiej prowincji. Jest to jednak już tylko parodia systemu

„równowagi kontynentalnej”, bo ani Rosja ani Ameryka nie należą do Europy. Co więcej, przez to uparte trwanie przy wygastych formułach Anglia zamknęła sobie drogę do roli kierowniczej w odbudowanej prawdziwej jedności europejskiej, która stanie się możliwa, gdy upadnie hegemonia rosyjsko-amerykańska.

Te złudzenia wykopały przepaść między Anglią a kontynentem. Denuncjacje z Waszyngtonu trafiają na grunt przygotowany. Anglia sama zraziła sobie Francję, Dulles może tę urazę powiększyć z łatwością. Mówiąc o tym, że należy „dać szansę” Niemcom, neutraliści francuscy ludzą się, jeżeli są, że odrobnią w ten sposób błędy dziesięcioletniej polityki powojennej, która była zatykaniami sobie uszu na krzyki zza żelaznej kurtyny. Oś Paryż — Bonn doskonale mieści się w systemie rosyjsko-amerykańskim, nie stanowi dlań żadnego zagrożenia i nie jest nawet formą protestu przeciwko niemu. Neutraliści będą udawali, że tak jest, ale będą musieli udawać przed samymi sobą, bo nikt im nie uwierzy. Zachodnia Europa, kończąca się na Łabie, jest i pozostanie inwalidą. Trzeba było dwa lata temu poprzeć powstanie berlińskie, a nie basować Amerykanom, którzy kazali widzieć w nim tylko dowód, że „polityka siły wobec Rosji popłaca”. Dziś jest już za późno żałować, że nie stworzyło się „frontu mniejszych narodów”, gdy system dwóch światów dopiero się zarysowywał.

Sedno sprawy: Bandung

Jedną prawdziwą rewelacją papierów jałtańskich jest memorandum, jakie Roosevelt otrzymał na dwa miesiące przed Jałtą. Dowiedział się z niego, że bomba atomowa będzie gotowa w lipcu. Dokument ten pozbawia Amerykanów argumentu, że Ameryka musiała wciągnąć Rosję do wojny z Japonią, bo sama nie mogła jej wygrać.

Ameryka wciągnęła Rosję do wojny na Dalekim Wschodzie, by móc dzielić z nią nie tylko imperium niemieckie, ale i japońskie. Chiny musiały być w Jałcie poświęcone tak samo jak Polska. Realizacja tych planów trwała dłużej, niż równoległych planów europejskich, nie tylko dlatego, że armia czerwona nie mogła zająć Chin, ale dlatego, że Chiny, to potencjalne mocarstwo, które może rozbić system dwóch światów.

Nawiązując współpracę Chin z Indiami (w Genewie), Anglia ostatecznie naraziła się Moskwie i Waszyngtonowi. Pierwszym wielkim aktem tej nowej konstelacji międzynarodowej będzie Bandung, gdzie w kwietniu zjadą się przedstawiciele całej Azji i Afryki. Kompromitacja Churchilla dzięki papierom jałtańskim jest najnowszym, ale nie pierwszym ani ostatnim, manewrem mocarstw „sytých” przeciwko „głodnym”. Czy przez dymisję Churchilla, która jest teraz nieunikniona, uła się sparaliżować Anglię w okresie Bandungu, okaże przyszłość. W naszym interesie leży, by się to nie udało.

Obserwator

GEN. LAWTON COLLINS



reprezentant prez. Eisenhowera w Indochinach, podoba ma zastąpić gen. Gruenthera na czele armii atlantyckiej. Gruenther miałby stanąć na czele sztabu głównego armii lądowej. (OCPI)

Krótko wężłowato

● WASZYNGTON. Na miejsce Józefa Winiewicz a ambasadorom reżymu warszawskiego w Stanach Zjednoczonych został Romuald Spasowski. Ma lat 35. Poprzednio był posłem reżymowym w Argentynie.

● BERLIN. W Niemczech od pewnego czasu krąży pogłoska, jakoby Mikołaj, jeden z pierwszych wicepremierów Zw. Sowieckiego, miał niebawem objąć kierownictwo polityką zagraniczną po Mołotowie. Poprzednio prasa przepowiadała upadek Mikołajana w związku z jego dymisją ze stanowiska ministra handlu.

● MOSKWA. Rząd St. Zjedn. złożył protest przeciw usunięciu z Rosji amerykańskiego Asumpcjonisty księdza J. Bissonnette, który był duszpasterzem kolonii dyplomatycznej w Moskwie.

● LONDYN. Kard. Griffin napiętnował t. zw. księży patriotów polskich, którzy za pośrednictwem ambasady reżymowej zwrócili się doń z apelem by interweniował w sprawach polityki zagranicznej. „Ci ludzie są marionetkami” — oświadczył ks. kard. Griffin.

● PARYŻ. Również uchodźcy bułgarscy urządzili manifestację na przedstawieniu tanecznego zespołu artystycznego z Bułgarii w Pałacu Chaillot. Uchodźcy rozrzućli ulotki z napisem: „Melodie te mają zagłuszyć jęk ucieszonego narodu”. Interweniowała policja.

● NOWY JORK. Najstarsze miasto najstarszego stanu, a mianowicie Wilmington w stanie Delaware obdarzył prezesa T. Bieleckiego w czasie jego podróży po Stanach Zjedn. symbolicznym złotym kluczem — donosi Narodowe Biuro Informacyjne.

Drugą ojczyzną
MICKIEWICZA
była Francja!
Przypominaj to Francuzom

OŚWIADCZENIE

p. Władysława Zaremby dla prasy polskiej we Francji złożone w dniu 16 marca 1955

Wyjeżdżając po przeszło dwutygodniowym pobycie we Francji pragnę złożyć następujące oświadczenie:

1) Nawiązałem kontakt ze wszystkimi kierunkami polskiej myśli politycznej i z dumą muszę stwierdzić, że Polacy we Francji mają na względzie przede wszystkim pracę dla Ojczyzny i dla sprawy jej wyzwolenia, często z pominięciem swoich własnych trosk życiowych.

2) Stwierdziłem, że wszystkie odcienie opinii politycznej dążą do zgody i do współpracy wszystkich Polaków w całym świecie. Pragną wyłonienia jednej reprezentacji w oparciu o ogólnonarodowy program służenia Ojczyźnie, a nie jednostkom.

Przy każdym takim pojętym zjednoczeniu Polskie Stronnictwo Ludowe z prezesem Bańkiewiczem na czele nie pozostanie na uboczu.

3) Będę szczęśliwy, jeżeli moja podróż przyczyni się choćby jedną cegiełką do pogodzenia i scementowania emigracji polskiej w wolnym świecie i przyrzekam, że po moim powrocie do Stanów Zjednoczonych w tym właśnie kierunku będę pracował.

4) Jestem zbudowany moimi kontaktami i rozmowami z młodszym od mnie pokoleniem; stwierdzam odrębnie w nim nowej myśli politycznej wybiegającej w daleką przyszłość.

5) Jestem z podziwem i szacunkiem dla postawy duchowieństwa polskiego

CZARNY RYNEK W POLSCE

Ze źródeł uchodźczych dochodzą informacje, że na czarnym rynku w Polsce obok dolarów najbardziej poszukiwane są zegarki. Jest to widocznie rezultat przebywania w Polsce dużej liczby sowieckich obywateli, dla których zegarek jak zawsze, tak i teraz, jest jednym z najbardziej atrakcyjnych artykułów. Za zegarki w Kraju płaci się od 1.500 do 3.000 zł. Szczególną popularnością cieszą się zegarki wodoszczelne marki „Atlantic”.

Cena dolara waha się w Kraju od 45 do 90 zł. Na ogół za dolary otrzymuje się najlepszą cenę w Warszawie. Na Wybrzeżu, zapewne dzięki obecności dużej ilości marynarzy, najbardziej wziętymi artykułami czarnego rynku są wroby pochodzenia zagranicznego. Obok dolarów, zegarków i towarów zagranicznego pochodzenia, dużą pozycję na czarnym rynku ma złoto. Za gram złota płaci się w Polsce 150—200 zł. Handel złotem i walutami jest w Polsce surowo karany przestępstwem kryminalnym. W operacjach czarnorynkowych biorą głównie udział ludzie związani z reżymem. Oni głównie posiadają dziś w Polsce gotówkę, którą starają się lokować w dolarach i złotych. (FEP)

we Francji, które nie tylko spełnia swój obowiązek w służbie Bogu i Kościołowi, ale spełnia go również wzorowo i w służbie Ojczyźnie.

6) Wszystkim Polakom, we Francji przekazuję braterskie pozdrowienia rodaków z Ameryki, których po powrocie zapewnię, że Polonia francuska z poświęceniem pracuje dla sprawy polskiej i że pragnieniem jej jest, aby mimo dzielącego je oceanu, obie Polonie stanowiły jedną polską całość.

7) Przekazuję również serdeczne pozdrowienia dla naczelných polskich organizacji społecznych we Francji.

8) Na zakończenie pragnę złożyć wyrazy uznania dla narodu francuskiego, z którym nas łączy nierozdzielna więź wiekowej przyjaźni.

Polskie Stronnictwo Ludowe wierzyło i wierzy, że Francja będzie odgrywać tę wielką rolę w Europie, którą zawsze odgrywała w przeszłości. Naród polski łączący w niewoli ma zwrócone oczy ku narodowi francuskiemu, bo dla nas Polaków Francja jest siostrą Polską.

LUDOWCY

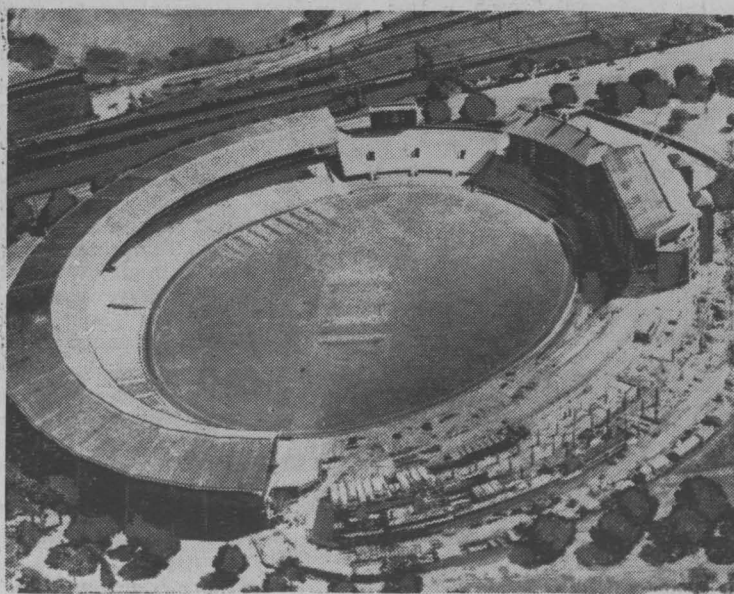
I JEDNOŚĆ NARODOWA

W paryskim Domu Kombatanta odbyło się dn. 14 marca b.r. zebranie zorganizowane przez PSL — Odtam Jedności Narodowej we Francji z referatem p. Władysława Zaremby, członka Naczelnego Komitetu Wykonawczego Pol. Str. Ludowego. Po zagajeniu imieniem PSL — OJN przez p. Kuździałę p. Zaremba omówił oszernie sytuację polityczną wewnątrz ruchu ludowego, piętnując samowolę i dyktatorskie zapędy p. St. Mikołajczyka, które doprowadziły do rozłamów w PSL w Ameryce, w Anglii i we Francji. Prelegent z właściwą sobie godnością podkreślił chlubną tradycję polskiego ruchu ludowego i zapowiedział, że władze naczelne PSL będą się starały doprowadzić do szerszego zjednoczenia narodowego na podstawie demokratycznej na terenie emigracji, co do tej pory nie było możliwe (od strony PSL) ze względu na wicherzenia Mikołajczyka i Kota.

W interesującej i ożywionej dyskusji obok przedstawicieli stronnictw politycznych i prasy polskiej wziął udział także serdecznie witany p. Władysław Krawczyk, jeden z założycieli PSL we Francji, który podkreślił konieczność szerokiej zgody narodowej wśród wielkich ruchów politycznych i potępił praktyki pp. Mikołajczyka i Kota oraz ich bojówki na „kongresie” paryskim jako niezgodne z podstawowymi zasadami demokracji i statutu PSL.

Można więc mieć nadzieję, że wkrótce w ramach Rady Jedności Narodowej reprezentacja ludowców zwiększy się o wielu poważnych przedstawicieli zasłużonego ruchu ludowego, co dla „Słowa Polskiego”, jako organu dążącego do objęcia ramami jedności narodowej wszystkich uczciwych politycznie wolnych Polaków — stanowi objaw szczególnie radosny.

NA PRZYSZŁĄ OLIMPIADĘ



Tak wygląda stadion w Melbourne w Australii, gdzie w przyszłym roku ma się odbyć olimpiada. Stadion jest w przebudowie. Zamiast dotychczasowej ilości 31.000 widzów ma pomieścić 119.000. (OCPI)

Poselstwo rumuńskie w Bernie było centralą szpiegowską

Wiarygodne źródła prasowe z Wiednia donoszą, że komunistyczne poselstwo rumuńskie w Bernie, stolicy Szwajcarii, zaatakowane przez grupę antykomunistyczną przed kilku tygodniami miało być siedzibą specjalnego biura, kierującego handlem Chin komunistycznych z zachodnią Europą. Szefem tego biura miał być właśnie Setu, zabity w czasie ataku przez zamachowców, a pełniący oficjalnie funkcje „szefa” poselstwa. Był on ochotnikiem komunistycznym na froncie koreańskim i kierował przewozem nafty rumuńskiej do Korei Północnej. Później jako „fachowiec” miał kierować biurem w Bernie i strzec tamtejszego archiwum. Centrala handlu z Chinami znajduje się w Berlinie Wschodnim.

Według źródeł francuskich — Rumuni-antykomuniści zdobyli w czasie ataku na poselstwo w Bernie listę szpiegów sowieckich na Zachodzie, co pozwoliło na ostatnie wykrycie groźnej afery szpiegowsko-komunistycznej w Szwecji, a także na aresztowanie szpiegów w Grecji. Podobne aresztowania są przewidziane w Belgii, we Francji i w Niemczech.

ANN BRIDGE

Postój w Budapeszcie

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO MARIANA OSTOJI

Hope Kirkland, córka dyplomaty amerykańskiego w Budapeszcie, ma narzeczonego dziennikarza Sama w Belgradzie. Ten przed jej odjazdem z Budapesztu w r. 1941 wręczył jej dwa paszporty jugosłowiańskie dla dwu polskich uchodźców na Węgrzech: Stefana i Jerzego. Hope sama wręcza paszporty Polakom.

— Ach, Jurek! — rzekła stara dama. — Te voila! Gdzie jest Stefan? Ta młoda pani chce się z nim widzieć.

Młody człowiek o jasnych, kędzierzawych włosach, perkatym nosie i zwanych ruchach — w którym bez trudu rozpoznała oryginał drugiej fotografii paszportowej — podszedł teraz do Hope i ucałował jej rękę. Przyglądał jej się przy tym z ciekawością. W rzeczy samej jej dobrze skrojony ciemny płaszcz, małeńki toczek futrzany i wysokie, futrem obramowane boty zamśzowe, stanowiły obraz niezwykle w tym pokoju.

— Czy pani zna Stefana? — zapytał.

— Nie — odpowiedziała Hope, rumieniąc się trochę pod jego śmiałym spojrzeniem; — mam dla niego wiadomość! Nazywami się Hope Kirkland.

— Amerykanka, prawda? — pytał w dalszym ciągu. Jego francuszczyzna była znacznie gorsza niż owej miłej staruszki, którą teraz przedstawił jako panią Morańską. — A ja jestem Jerzy Hempel z Łodzi.

— Nie wiem, gdzie to jest — odrzekła.

— W Polsce! — zaznaczył młodzieniec z naciskiem, w którym brzmiała nuta dumy.

— To madame jest również Polką? — Hope skierowała się do staruszki, która wspominała o „Stefanie” jako o swym synu. Ale jeśli byli Polakami, to dlaczego paszporty jugosłowiańskie? — pomyślała.

— Tak, mademoiselle, wszyscy jesteśmy Polacy.

Hope właśnie chciała powiedzieć coś współczującego, gdy młody człowiek zwrócił się do pani Morańskiej i wskazując na Hope zauważył:

— Jakżeż ona podobna do Litki!

— Nadzwyczajnie — odpowiedziała pani Morańska wpatrując się poważnie, choć uprzejmiej niż Hempel w młodego gościa.

— Gdy mademoiselle się zjawiła w półmroku, wzię-

łam ją za Lidię. — Uśmiechnęła się przy tym przeproszając do Hope.

W tym momencie drzwi otworzyły się ponownie i do pokoju wszedł wysoki, ciemnowłosy młodzieniec. Hope bez trudności rozpoznała w jego szczupłej twarzy z wysokim czołem i wyraźnie zarysowanymi ustami pierwowzór fotografii z paszportu.

— O, Stefan, syn mój! — zawołała pani Morańska z widoczną przyjemnością na jego widok. — Ta młoda dama czeka na ciebie już pewien czas; mademoiselle... — zawałała się.

— Kirkland — dopowiedziała Hope, wyciągając dłoń, którą nowoprzybyły podobnie jak Jurek Hempel, pocałował. Hope zauważyła też, że i on jakby drgnął na widok obcej osoby w tym pokoju, i że ją obserwował podejrzliwie, niemal nerwowo, nawet w momencie gdy odprawiał wszystkie akty grzecznościowe. Postanowiła wobec tego wywiązać się ze swego polecenia jak najszybciej. Otworzyła torbę i wyjąwszy kopertę, w którą była włożyła paszporty i pieniądze, wręczyła je młodemu człowiekowi, którego nazywali Stefanem, zaznaczając przy tym: — Proszono mnie, bym doręczyła to panu osobiście.

Przyjął kopertę ze słowem podziękowania i przeprosiwszy ją otworzył paczuszkę. Na widok zawartości wydał przytłumiony okrzyk. Żwawy Jurek podskoczył, by zobaczyć, co koperta zawiera, pochwycił paszport ze swoją fotografią i powiewał nim w powietrzu.

Hope obserwowała drugiego młodzieńca. Przez jego surową twarz przebiegła fala radości i podniecenia. Staruszka po prostu nie posiadała się z radości na widok paszportu z fotografią Jurka; ręce jej się trzęsły.

Hope była zakłopotana i zdziwiona tym wszystkim. Ostatecznie przecież każdy ma paszport! Ale największe wrażenie na niej robiło to, że podniecenie i oczywista

ulga wyraża się w szepcie! Czyżby obawiali się, że ich kto podsłucha? Tak, z pewnością, nie ulegało to wątpliwości.

Stefan spytał ją teraz tonem urywanym, niemal ostro, a jednak bardzo cicho:

— Kto dał pani te paszporty, mademoiselle?

— Pewien przyjaciel w Belgradzie prosił mnie, bym je przywołała.

Przypatrywał się jej twarzy.

— Czy pani ma na myśli Sama?

— Tak.

— Czy on jest ciągle jeszcze w Belgradzie?

— Nie, wyjechał do Stambułu.

— Czy tu, do Pesztu, nie wróci?

— Nie.

Ciemne oczy Stefana Morańskiego były ciągle w nią wlepione.

— Czy nie przysłał żadnej innej wiadomości?

— Nie, nic więcej.

Pani Morańska tymczasem postawiła blaszany kociołek na krążku gazowym; widocznie znajdować się tam musiał przed jej przyjściem, gdyż bardzo rychło zaczął pośpiewywać. Przy pomocy Hempla ustawiła na okrągłym stole szklanki i bardzo starannie wymierzyła niewielką porcję cukru do każdej, wzięła następnie czajnik i zaparzyła w nim herbatę, zwracając się do Hope w swej pięknej francuszczyźnie:

— Mademoiselle, mam nadzieję, że napije się pani z nami herbaty?

Nie mogła oczywiście odmówić. Gdy herbata naciągała, starsza pani wybrała z talerza, stojącego na oknie, małe zielone jabłuszko, obrała je starannie, a potem pokroiła w cienkie plastry, które włożyła do szklanek. Hope zauważyła, że do tej operacji użyła ślicznego srebrnego nożyka z rączką z masy perłowej.

(Ciąg dalszy na str. 6-tej)

STRONA 4

«SŁÓWKO»

119

UCZYMY SIĘ PISAĆ WIEWIÓRECZKI

ZAIMKI

Odróżniamy trzy rodzaje zaimków: męski, żeński i nijaki.

ĆWICZENIE 26

Następujące zaimki przepisz i napisz je w rodzaju żeńskim i nijakim.

Mój, — moja, moje..
 twój, —
 swój, —
 nasz, —
 wasz, —
 ten, —
 tamten, —
 taki, —
 który, —
 jaki, —
 czyj, —
 jakiś, —
 żaden, —
 wszystek, —
 którykolwiek, —

W lesie cicho, w lesie biało,
 z za mgły słonko już wyrzało,
 a w promieniach śnieg migota
 blaskiem srebra, blaskiem złota.

Na wysokiej gdzieś tam sośnie
 dużo szyszek w górze rośnie,
 w dziupli gryzie wiewióreczka
 swe orzeszki i ziarneczka.

Wnet sprzykrzyła się robota,
 skakać bierze ją ochota,
 więc z siostrzyczką na wyścigi
 tańce, płasy, skoki, drygi.

Tak skakały trzy godziny,
 nie spocząwszy odrobiny,
 aż zmęczone panny obie
 spać do dziupli poszły sobie.

CHODŹMY NA START

Niechże się przyjrze,
 niechże zobacze,
 jak Piotruś narciarz
 odważnie skacze!

Oto już leci!
 Dalejże dzieci,
 bijmy mu brawo,
 bo tego wart.

ŻARCIKI

Na lekcji

— Michałku, w jaki sposób podzieliłś równo trzynaście jabłek między czternaście osób?
 — Zrobię marmeladę, panie profesore.

Kara za trafną odpowiedź

Mały Staś wrócił ze szkoły z piącem:
 — Co się stało? — pyta matka.
 — Nauczyciel postawił mnie w kącie!
 — Za co?
 — Bo tylko ja jeden odpowiedziałem na jego pytanie.
 — Jakież to pytanie?
 — Pytanie było: „Kto włożył żabę do kałamarnicy?”

Kazio czarodziej

(Dalszy ciąg ze str. 2-giej)

w pudełku. I Kazio podbiegł do stołu, ujął pudełko, otworzył je, i pokazał na dnie trzy korki. Dzieci bardzo się dziwiły, i nie mogły pojąć, jak korki dostały się do pudełka — które stało zarramkowane i daleko na stole.

Dzieci jednak przestały by się dziwić, gdyby wzięły do ręki pudełko. Było ono naprawdę czarodziejskie. Posiadało dwa denka. Do jednego z nich były lekko przyklejone trzy kawałki korka, takie same jak te, które Kazio wyjął z kieszeni. Kazio ukrył je zrecznie w rękawie, a otwierając pudełko, otworzył je z drugiej strony, tej gdzie były korki. I sztuczka doskonale mu się udała. Oczywiście dzieci chciały się dowiedzieć, jak to Kazio zrobił, wytłumaczyć więc im, jak to były czary. Najwięcej cieszyła się Magdaś, bo pewnie pokaże sztuczkę Józio- wi, jak wróci z mamusią od cioci Marysi.



ROK IV. — Nr. 119

PISEMKO TYGODNIOWE DLA DZIECI

Bezpłatny dodatek do „Słowa Polskiego”

16 LAT RZĄDÓW PIUSA XII



Ojciec św. Pius XII, Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi i Głowa Kościoła katolickiego, obchodził na początku marca br., 16-lecie swych rządów papieżskich i równocześnie 79-lecie swych urodzin. Obecny Papież jest starcem wielce świętobliwym, pobożnym, mądrym; z uszczerbkiem swego zdrowia pracuje wiele, modli się i rządzi Kościołem. Na zdjęciu Pius XII w czasie ceremonii kanonizacji (uznania za Świętego) jednego ze swych poprzedników, Papieża Piusa X.

(Arch.)

(Dalszy ciąg ze str. 5-tej)

— Świętny, rozkoszny smak nadaje jabłko herbacie — rzekła uprzejmie, popijając małymi łykami gorący płyn. Uwaga ta, mimo najlepszych jej intencji, wywołała zaambarasowanie. Stefan był lekko zmieszany, a pani Morańskiej policzki zapłonęły, gdy odpowiedziała: — Cieszę się, że pani to lubi. — Hope nie wiedziała oczywiście, że Polacy dodają zwykle płatek cytryny do herbaty, ponieważ jednak w Budapeszcie cytryny były dla nich zbyt drogie, musieli zastępować je zielonymi, gorzkawymi jabłuskami.

W końcu udało jej się zabrać do odeszcia. Tłumaczyła się, że matka na nią czeka. Stefan poderwał się i oświadczył, że ją odprowadzi do domu.

— O, proszę się nie trudzić; wszak są autobusy. A poza tym mieszkam wcale niedaleko.

Powiedziała to jednak bez przekonania. Czują, że jeśli zostanie sama z tym ciemnowłosym, inteligentnie wyglądającym młodym człowiekiem, może otrzymać odpowiedź na liczne pytania, które kołatały się jej w głowie. Toteż nie opierała się poważnie. Gdy pożegnała się wśród ponownych pełnych powagi podziękowań pani Morańskiej i Hempla za jej dobroć, zaczęła w towarzystwie Stefana zstępować w dół zaniedbanej, a jednak nie pozbawionej dostojności klatki schodowej.

Okazało się, że nie ona, lecz w dalszym ciągu on stawiał pytania.

— Czy pani długo mieszka w Budapeszcie?

— Osiem lat. Przybyłam tu, gdy byłam jeszcze dzieckiem.

— Aha. — Zdawał się przeżuwać te informacje. — Ale pani jest Amerykanką, n'est-ce-pas?

— Tak. Ojciec jest tu związany interesami. Oczywiście, czasem na wakacje jedziemy do kraju — dodała. Około 100 metrów od tego miejsca był przystanek autobusowy, ale Hope nie zatrzymała się przy nim. Stefan interesował ją, wyglądał też wcale dystyngowanie mimo zniszczonego płaszcza i kapelusza.

Następne pytanie zdumiało ją.

— Czy pani pracuje z Samem? — spytał nagle.

— Pracuje z nim? Na miły Bóg, nie! Nie jestem dziennikarką — odparła.

Wpatrywał się w nią, w sposób, który wskazywał, że powiedziała coś niemiłego. — Sam jest, hm, jest bliskim moim przyjacielem — dodała.

— Ah, tak. — Zdawał się i to przetrawiać. — Ale pani widziała go w Belgradzie?

— Tak, widziałam go. Byłam tam właśnie — powiedziała niemal buntowniczo.

Młody człowiek uśmiechnął się nagle, a uśmiech jego miał w sobie niezwykle zachwycającą życzliwość.

— Musi pani wybaczyć mi te pytania i moje zainteresowanie. Zarówno pani, jak i Sam uczyniliście coś, co jest dla mnie niezmiernie doniosłe, bardziej doniosłe, niż pani może zrozumieć. Ale niech mi pani łaskawie pozwoli jeszcze zapytać o jedno: Sam nie przysłał żadnej innej wiadomości, żadnej instrukcji?

Jego uśmiech i usprawiedliwienie kompletnie roztopiły irytację, jaką budzić zaczęła ta seria pytań.

— Nie, nic poza tym. Prosił mnie tylko, bym dała te rzeczy „Stefanowi” — wymówiła to imię z uśmiechem — i nikomu innemu. Nie znałam nawet pana nazwiska.

— Aha — rzekł znowu. Jego milczenie tym razem wywołało wrażenie, że jest czymś rozczarowany.

— Powiedział, że napisze ze Stambułu — rzekła. — Jeśli dowiem się czegoś nowego, powiem panu, dobrze?

— Będę za to wdzięczny — przytaknął.

Szli tak dalej wzdłuż ulicy, każde oddane słowo myśлом. Hope pozostawała pod dziwnie silnym wrażeniem, że ten młodzieniec odczuwał sympatię do niej, ale jej nie ufał całkowicie. No tak, nic w tym dziwnego, była przecież obca dla niego.

Pytanie Stefana, czy „pracowała” z Samem, przypomniawszy jej znowu. Czyżby było możliwym, że Sam Harrison, dziennikarz, w jakiś sposób był regularnie związany z uchodźcami i akcjami podziemnymi, że to było częścią jego prawdziwego zajęcia? Naraz poczuła, że chce się tego dowiedzieć, że powinna o tym wiedzieć i zaczęła się zastanawiać, jakby sformułować pytanie.

Ale właśnie w tym momencie drobny fakt przekreślił jej zamiar. U wylotu bocznej ulicy jakiś samochód zatarasował im drogę. Okno sklepu na przeciwległym narożniku miało lustro na wystawie i Hope czekając, aż samochód przejedzie, dostrzegła naraz wyraźnie swe odbicie w nich. Wielki Boże! jej włosy! Musi stanowczo pójść do fryzjera, bo inaczej matka to zauważy. Pani Kirkland zawsze obstawała przy tym, by obejrzeć córkę po powrocie od fryzjera.

— Czy mógłby pan postarać się o taksówkę dla mnie? — zawołała pośpiesznie.

— Oczywiście. Ale myślałem, że pani idzie do domu.

Hope zaczęła się śmiać. — Tak, szłam do domu, ale

widzi pan, zanim wybrałam się do państwa, musiałam znaleźć wymówkę przed mamą, by móc wyjść i dlatego powiedziałam, że idę do fryzjera. Mama pozna, że nie byłam u fryzjera i zaczęła się wypytywania...

Stefan też się śmiał.

— Rozumiem. Ma pani rację... — Twarz jego, teraz znowu poważna, wyrażała aprobatę, gdy spoglądał na nią. Wezwał wyraźnym gwizdnięciem przejeżdżającą po drugiej stronie szerokiej ulicy taksówkę. Gdy samochód zawrócił, by przedrzeć się przez ruch na drugą stronę, Stefan pochylał się ku niej.

— Czy nie zechciałaby pani dać mi swego adresu? Na wszelki wypadek. Czy pani się zgodzi?

— Oczywiście, dlaczegoż by nie? — Otworzyła torebkę, wyjęła z portfela wizytówkę i wręczyła mu ją. Spoglądał na wizytówkę przez pewien czas, a następnie zwrócił ją ze słowami: — Dziękuję pani.

— Proszę ją zatrzymać.

— Nie, dziękuję. Zwykłem zapamiętywać adresy; tak jest lepiej. — Wsunął kartę z powrotem do jej torebki. Tymczasem taksówka stanęła u krawędzi chodnika. — A numer telefonu? — zapytał.

Zniżając głos podała mu swój numer, z przyzwyczajenia w języku węgierskim.

Powtórzył go równie cicho. — Dziękuję pani. Pani mówi po węgiersku? — rzekł znowu z tą nutą pochwały w głosie.

— No tak, oczywiście. Byłam tu tak długo. Nie mówię bardzo dobrze, po prostu mówię płynnie.

— Mówić płynnie na ogół wystarczy, a już, jeśli chodzi o węgierski, to to jest coś niezwykłego — rzekł śmiejąc się nieco.

Taksówkarz wychylił się teraz z siedzenia. Wóz należał do tej kategorii małych pojazdów, które w Budapeszcie zwa „Kistaxsi”, co oczywiście jest tematem różnych żartobliwych uwag. Tylko że pierwsza część tej nazwy (kis w języku angielskim i niemieckim oznacza całować) wymawiana jest po węgiersku jak kisz i po prostu znaczy — mały. Otóż taksówkarz bardzo grzecznie pytał teraz po niemiecku, gdzie „Herrschaften” życzą sobie jechać.

— Gdzie pani rozkaże się zawieźć?

— Do Rubinsteina na Feher utca. Nie, nie można — tam mama bywa! Alphonse raczej, na Vorosmarty Ter.

Młody człowiek z uśmiechem podał kierowcy adres, pochylił się nad Hope i pocałował ją w rękę.

Dalszy ciąg w następnym numerze

ROZMOWY JÓZIA Z BABCIA

HISTORIE O ŚPIOCHACH

— Babciu, czy ja jestem taki wielki śpioch?... Halinka twierdzi, że tak, bo zawsze pierwszy idę spać i ostatni wstaję rano. — Ej, kochasiu, są jeszcze większe śpiochy od ciebie. — A którą? — Które? Takie śpiochy nad śpiochami. Moje śpiochy potrafią spać trzy i cztery miesiące!

— Opowiedz mi babciu o nich, tak chciałbym dowiedzieć się czegoś nowego. — Posłuchaj więc Józiku: pierwszy z tych śpiochów to miś, duży brunatny miś. Wiosna się zbliżała, kiedy się nasz śpioch obudził: otworzył jedno oko, potem drugie, zupełnie jak ty Józiku. Potem trochę podniósł łeb i nosem wciągnął powietrze, a wreszcie zaczął się pomału prostować, bo spał skurczony. Zamruczał i otrząsał kudły z liści i mchu i wstał na swoje cztery łapy.

— Babciu, a gdzie misio spał? — W swojej jamie, naściagał tam mchu, li-

ści, a z gałęzi zrobił dach nad swoim legowiskiem. Ciepło mu tam było i zacisznie, więc spał. Kilka razy w czasie zimy budził się, wyciągał zeszywniałe łapy, polizał trochę śniegu lub napił się wody i znowu: myk do swego ciepłego mieszkania.

— A dlaczego teraz już naprawdę wstał? — Teraz obudziło go słońce i był głodny. Pomyśl Józiku: długi zimowy sen i długa zimowa głodówka zrobiły swoje: nasz misio schudł bardzo, ledwo na łapach się utrzymuje. Dawno w jesieni zjadł sobie smacznie wiele jagód, miodu, borówek, oziminy, grzybów i nawet mrówek. Teraz znowu sobie podje i siły mu wróca.

Tylko co tu jeść? Jagód niema, grzyby jeszcze nie rosną, mrówki pochowane, miodu też niema. Pewnie pączki na drzewach będzie ogryzać i młode soczyste gałązki. Kto głodny, temu wszystko smakuje. A nasz misio głodny i żył szuka sobie jedzenia, taki niezgrabiasz, ale biegać potrafi doskonale i biada, kto mu weździe w drogę wiosną. Potrafi wtedy dogonić w lesie sarnę i owcę i owieczkę i cielątko porwać z łaki.

Pomyśl Józiku, że nawet na drzewo się wdrapie i wodę przepłynie. Ale niedźwiedzi już mało jest w Polsce, chyba gdzieś w górach na utrapienie górali, albo w puszczy gdzieś głęboko jakiś niedźwiedź się uchował...

— Babciu, a jakiego drugiego śpiocha znasz? — Drugi śpioch, to jeszcze większy śpioch, choć mniejsze zwierzątko, ale o nim opowiem ci Józiku kiedy indziej, bo już naprawdę musisz spać.

— Dobranoc babciu! Misio teraz musi spać, bo jeszcze zima, prawda?

J. N.

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)

Kazio czarodziej

Kiedy dzieci znowu zebrały się u Halinki, Kazio zawołał: „— Patrzcie i uważajcie, co wam pokażę. Nic wielkiego, nic trudnego, dla wielkiego czarodzieja, jakim jestem”. Dzieci zbliżyły się ciekawie do Kazia i słuchają, jak tłumaczy: — Oto widzicie to pudełeczko okrągłe, w środku jest wylepione czarnym papierem. Zamykam je wieczkiem i stawiam na stole.

— A tu, patrzcie, mam w ręku trzy kawałki korka. Stąd, na mój rozkaz — pokus, pokus, wade, weni woli! — tu Kazio tupnął silnie nogą, aż Magdusia chwyciła Halinkę za rękę, bo się zlekka tych czarów, — te korki są



Polskie tańce ludowe należą do najpiękniejszych na świecie. Młodzież polska we wszystkich krajach stara się tańczyć mazura, krakowiaka, oberka, trojaka, poloneza. Oto grupa młodych Polek i Polaków w Anglii przy krakowiaku (Kl. Wł.)

Maria BOCHNAROWA

SKOWRONEK ŚWIĘTEJ AGNIESZKI

Choć w bruzdę skryty
— śnieg jeszcze leży,
A pustką dotąd szarzeje łąka —
Święta Agnieszka po świecie chodzi,
Do serca czule tuląc skowronka.

Słońce się często za chmurkę chowa,
Z brzegów się strumień wychyla
w biegu —
Mchy zaś pod lasem szorstkie i zmięte
Rudzieją z dala spod resztek śniegu.

Tylko kaczeńców tłuszciki buzie
Wystają wszędzie śmiało z nad błota.
Każdy nich słońcem jaskrawo błyska,
Tyle w swych płatkach ukrywa złota.

Skromna przyłaszeczka
— oczka niebieskie
Ku niemu zwraca, marząc o wiosnie.
I nie wie może, że tuż, koło niej,
Jak śnieg bielusi
— pierwsnek rośnie.

Ukrył się miękko w listków koronce,
Główkę schylona ku ziemi trzyma:
Jakby się wstydział, jakby nie umiał,
Powiedzieć wszystkim, że już
— nie zima...

Ziemia zaś szepce. Ziemia zaś prosi
O ten plug ostry, co ją przeorze,
Zanim w nią padnie ziarenko chleba,
Na które teraz czeka w pokorze.

Rozkłada ręce święta Agnieszka:
Skowronek wypadł z fałdy jej szaty.
Bo czas już nadszedł, żeby tej ziemi
Wiosnę obwieścił śpiewak skrzydlaty!

Wypięrzył skrzydła
— we śnie zdrętwiałe,
Poprawił szarą z piórek sukienkę.
Uleciał w górę. Obłok potracił...
Po tym — najpierwszą
zaczął piosenkę...

Świat go usłyszał. Świat go zrozumiał.
Westchnieniem szczęścia
przywitał wiosnę.
A on swę trele zrzucił na ziemię,
Jak perły czyste, jasne — radosne.

I długo wisiał nad rolą ciemną:
Ja to ukochał nad wszystko przecie.
Mały skowronek świętej Agnieszki,
Co wiosnie śpiewa
jak nikt na świecie. —

„PROTESTUJĘ PRZECIW METODOM, KTÓRYMI KAŻDY POLAK POWINIEN SIĘ BRZYDZIĆ” „NARODOWIEC” WYDRUKOWAŁ SFAŁSZOWANY LIST KRYSZYNY BUJNOWSKIEJ

Od przebywającej obecnie w Stanach Zjednoczonych p. Krystyny Bujnowskiej otrzymaliśmy list następującej treści:

LIST OTWARTY

W związku z ukazaniem się w „Narodowcu” (z dnia 26. I. 55 r.) oświadczenia zaopatrzonego tytułem: „Krystyna Bujnowska odpiiera oszczercze ataki organu „handlarzy śmierci”, zmuszona jestem do opublikowania niniejszego listu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że z chwilą opuszczenia „Mazowsza” nie mogłam być zorientowana w stosunkach paryskich a Polskę przedwojenną pamiętam jedynie z dzieciennych lat. Nawet o Polsce dzisiejszej nie mogę więcej powiedzieć niż Zachód sam wie o Niej, ponieważ żyłam w internacie, uczyłam się a nadto występowałam z zespołem „Mazowsze”.

Czyż mogłam mieć czas względnie jakiegokolwiek możliwości na zajmowanie się polityką?

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych otrzymałam rozpaczliwy list od p. Dobrowolskiego z prośbą o podpisanie gotowego już „Oświadczenia”. Odesłałam je z powrotem. Stało się jednak inaczej i „Narodowiec” nie tylko zamieścił owo „Oświadczenie”, które widocznie po drodze urosło do znaczenia większych rozmiarów, ale ponadto pozwolił sobie na zniesławienie „Słowa Polskiego”.

Z chwilą, kiedy nadużyto mojej dobroci i opublikowano rzekomy mój list i to pod tak znamienitym tytułem, w obronie prawdy i dobrego swego imienia stwierdzam, że swój pobyt i utrzymanie zapłaciłam sownie p. Dobrowolskiemu gotówką. Protestuję jednocześnie przeciw mieszaniu mnie do jakichkolwiek rozgrywek partyjno-politycznych i przeciwko metodom jakie zastosowało PSL w stosunku do mnie.

Stwierdzam fakt, że nie tylko ja, ale i Polonia amerykańska jest wysoce oburzona na tego rodzaju metody, którymi każdy Polak powinien się brzydzić. Zamiast kłócić się wzajemnie, powinniśmy wyteńczyć wszystkie nasze siły w walce o wyzwolenie Polski spod jarzma komunistycznego.

Chociaż nie czuję się winna, w imię ZGODY przeproszam „Słowo Polskie” za zniewagę zamieszczoną w „Narodowcu”.

Kończąc, serdecznie proszę Pana Redaktora o zamieszczenie niniejszego listu na łamach Jego pisma.

Z poważaniem

Krystyna Bujnowska

(własnoręczny podpis)

List ten otrzymują: „Narodowiec”, „Słowo Polskie” i „Polska Wierna”.

Tyle p. Krystyna Bujnowska. Czytelnikom należy się przypomnienie pewnych faktów.

Szereg tygodni temi poinformowaliśmy opinię publiczną, że p. Krystyna Bujnowska, która zbiegła z zespołu „Mazowsze”, znalazła się pod osobliwą opieką. Chodziło o niejakiego p. Dobrowolskiego, którego nazwiska wówczas nie wymieniliśmy, a który podobno z ramienia PSL w Paryżu — jak to pisał chełpliwie „Narodowiec” — „serdecznie opiekował się” panną Bujnowską. Według posiadanych przez nas informacji ta „serdeczna opieka” polegała na tym, iż za mieszkanie z utrzymaniem pobierał od niej 2.000 frs. dziennie, nie licząc wszystkich innych t. zw. ekstra wydatków. Działo się to mimo, że były liczne osoby, które proponowały rannie Krystynie gościnę bezpłatnie, co było zrozumiałe ze względu na okoliczności ucieczki młodej dziewczyny i tradycyjną sympatię emigracji do nowych uchodźców z Kraju.

Ów pan Dobrowolski, reklamowany przez „Narodowca” jako

przedstawiciel PSL, za osiem tygodni pobytu u niego p. Bujnowskiej uzyskał od niej ponad sto osiemdziesiąt tysięcy franków, a więc znakomitą większość tego, co zdołała wywiadami w Paryżu zarobić.

Nasz współpracownik pisał wówczas:

„W Anglii społeczeństwo zebrało na uchodźców z Puszczyka ponad 6 milionów franków, a we Francji „opiekun z PSL” zdził z Bujnowskiej więcej niż pensjonat na Jasnym Brzegu. Polskie organizacje powinny coś wymyślić, by na przyszłość zapobiec podobnym operacjom, przynoszącym wstyd całemu środowisku”.

Twierdzenia nasze były oparte na informacjach świadków dokładnych i godnych całkowitego zaufania. Toteż zastanawiała nas bezczelność, gdy w „Narodowcu” z dnia 26 stycznia zobaczyliśmy pod obelżywym tytułem wydrukowany wielkimi czcionkami rzekomy list Krystyny Bujnowskiej, z którego wynikało, że opieką pana D. była całkowicie bezinteresowna i bezpłatna, że p. Krystyna jest wdzięczna za udzieloną jej gościnę, że oburza się na nas jako wyrządzających krzywdę zyciowym jej ludziom. Przy okazji w liście znalazło się kilka insynuacji pod naszym adresem, natomiast „Narodowiec” i PSL we Francji zasłużyły sobie na bardzo ciepłe wzmianki.

Wobec tego w „Słowie Polskim” z dnia 6 lutego w notatce pt. „Dziewczyna i krety” podtrzymałyśmy nasze twierdzenie, dodając szereg szczegółów. Uwagi nasze zakończyliśmy tak:

„Należy ubolewać, że sympatyczna i dobra panna Bujnowska została przez przypadek wplątana w takie okoliczności. Setki uchodźców z Polski spotykały się wśród wolnych rodaków tylko z bezinteresowną pomocą, z serdecznością i przyjaźnią. Jedną panną Bujnowską dostała się w środowisko specjalne. Jakże to środowisko, niech świadczy także list ogłoszony w „Narodowcu”. Nazwiska młodej dziewczyny chowajcie się za nią karły użyły do pokrycia bezwstydną inwektywę i twierdzenie świadczące o cynicznym stosunku do prawdy i bezczelnym poczuciu bezkarności. Tym razem jednak struna została przeciągnięta”.

Wobec tego ukazała się notatka, w której „Narodowiec” usiłował, w charakterystyczny dla siebie sposób nadrobić miną, oświadczając, że ów pan Dobrowolski, rzekomo ma wystąpić przeciw nam na drodze sądowej.

Tupet ten miał krótkie nogi. Przytoczony na wstępie list otwarty panny Bujnowskiej kładzie kres wykrętom.

Panna Krystyna przeprosza „Słowo Polskie” za wyrządzoną nam bez jej winy zniewagę. Przyjmujemy ten gest ze szczerą sympatią. Ze swej strony powtarzamy cytowane już wyżej wyrazy ubolewania i przykrości, że jej sympatyczna osoba i nazwisko zostały wplątane do tak ponurej afery i że przypadek ją wprowadził w środowisko, które łatwo mogło ją zniechęcić do całej społeczności polskiej w wolnym świecie.

Zgodnie z przepisami prawa prasowego wzywamy niniejszym wydawnictwo „Narodowca”, by w jednym z najbliższych numerów ogłosiło znadujący się w jego po-

siadaniu list otwarty p. Krystyny Bujnowskiej z dnia 12 marca 1955

— bez żadnych zmian w tekście i opuszczeń, na tym samym miejscu i tymi samymi czcionkami co sfałszowany list zamieszczony w „Narodowcu” dnia 26 stycznia br. Ponadto oczekujemy, że w tym samym numerze „Narodowiec” wyraźnie i niedwuznacznie wycofa obelżywe zwroty użyte pod adresem „Słowa Polskiego”. Wreszcie oczekujemy, że wydawnictwo „Narodowca” złoży w związku z tą sprawą ofiary na następujące instytucje polskie:

a) na pomoc dla nuboższych do dyspozycji Proboszcza Polskiego w Paryżu;

b) na Dom Noclegowy im. ks. Ignacego Wojewódki do dyspozycji wydawnictwa św. Antoniego w Paryżu;

c) na pomoc dla młodzieży górniczej uczącej się w Gimnazjum i Liceum w Les Ageux do dyspozycji Dyrektora Gimnazjum;

d) na pomoc dla młodzieży akademickiej do dyspozycji zarządu Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu.

Wysokość sum pozostawiamy do uznania wydawcy „Narodowca”.

Oczekujemy z zaciekawieniem procesu, jaki p. Dobrowolski rzekomo miał nam wytoczyć (patrz „Narodowiec” z dn. 27. II. br.), wyrażając przekonanie, że przedtem zwróci pannie Bujnowskiej pobrane od niej wynagrodzenie 180 tysięcy franków za „bezinteresowną, bezpłatną gościnę”.

KOMUNIKATY

DO RODZICÓW POLSKICH W PARYŻU

Komitet Wykonawczy Komisji Szkolnej w Paryżu podaje do wiadomości, że zebranie rodzicielskie odbędzie się w sali przydalnej Kościoła Polskiego (263-bis, rue St. Honoré, Paryż 1) w sobotę dnia 26 marca br. o godz. 20 (8 wieczór).

Na program zebrania złożą się między innymi:

a) sprawa kolonii letnich dla dzieci, b) urządzenie balu w dniu 10 kwietnia br. na merostwie XI dzielnicy w Paryżu, z którego dochód będzie przeznaczony na kolonie letnie dla dzieci, tów szkolnych.

c) sprawa otwarcia dalszych punktów na powyższe zebranie prosimy wszystkich rodziców, którzy zgłosili swoje dzieci do szkół polskich w Paryżu.

Komitet Wykonawczy Komisji Szkolnej w Paryżu

OŚWIADCZENIE

W czasie zjazdu ludowców w Paryżu p. Stanisław Mikołajczyk wśród licznych inwektyw i demagogicznych wystąpień przeciw różnym polskim środowiskom i osobistościom politycznym, zaatakował również „Słowo Polskie”. Nie wymieniając nazwy naszego pisma w przejrzystych aluzjach, posunął się do twierdzenia, jakoby pismo nasze powstało z „krwawicy” mającej rzekomo związek z przyczyną z procesem krakowskim i w ogóle z akcją łączności na Kraj.

Stwierdzamy publicznie, że fundusze „Słowa Polskiego” nigdy nie miały nic wspólnego z żadnym procesem i z żadną akcją łączności. Piętnujemy inwektywę p. Mikołajczyka jako głoszoną, świadomie dla celów walki politycznej wymyśloną nieprawdę.

SŁOWO POLSKIE

DWA ABSURDY W NIEMCZACH

Wyobraźmy sobie na chwilę, że ministerstwo skarbu w jakimś państwie istnieje tylko po to, by za ściągnięcie od podatników pieniędzy utrzymywać urzędników, którzy zajęci są wyłącznie ściąganiem podatków i głoszeniem, że niewywiązywanie się z obowiązków płatniczych jest działaniem na szkodę państwa. Samemu zaś państwu urzędnicy ci nie służą, a jeśli już zajmują jakieś stanowisko wobec swego państwa, to chyba takie, by je zwalczać lub mu szkodzić! I taka właśnie sytuacja istnieje w Skarbie Narodowym na terenie Niemiec. Stał się on celem samym w sobie, celem do utrzymania sztabu inkasentów, którzy w zamian za ściąganie składek na swoje potrzeby głoszą hasła walki o najwyższe ideały polskie na obczyźnie, by instytucje te uczyniły bardziej atrakcyjną i znaleźć więcej nieświadomych stanu rzeczy płatników! Tymczasem rzeczywistość życia uczy nas czegoś wręcz przeciwnego: „najwyższymi ideałami” Skarbu Narodowego na terenie Niemiec jest owszem walka, ale walka ze Zjednoczeniem, a uosobieniem tej walki jest p. Zaleski.

W tym miejscu dochodzimy do pierwszego absurdu: „Płacąc na Skarb Narodowy t.zw. „zatkowy” (czytaj: skarb p. Zaleskiego) nie tylko że nie walczymy o ideały naszej emigracji politycznej, lecz przeciwnie walczymy wszystko, co do realizacji tych ideałów prowadzi, ponieważ zwalczamy ideę zjednoczenia polskiej emigracji politycznej!

OSOBLIWA „DELEGATURA”

Na terenie Niemiec nie było i dotąd nie ma żadnej polskiej reprezentacji państwowej, żadnego organu rządowego, zdolnego do wykonywania tych zadań, jakie się narzucają w zakresie obrony praw obywatela, w zakresie umożliwienia mu znoszenia warunków życia na obczyźnie. Jeśli jakaś organizacja działa za ów nieudolny aparat państwowy, to organizacją tą jest Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech. Tymczasem co się dzieje? Istnieje na terenie Niemiec t.zw. „delegatura rządu”, którą śmiało można określić „delegaturą p. Zaleskiego”. Zasadniczym zadaniem tej „delegatury” jest przede wszystkim samo jej istnienie, a następnie zawzięta walka z tymi czynnikami, które właśnie wykonują jej zadania, gdyż sama „delegatura” — poza destrukcyjnym działaniem — do niczego nie jest zdolna! Ponieważ jednak do istnienia i do prowadzenia walki potrzebne są środki, delegatura czerpie je ze Skarbu Narodowego, będącego na terenie Niemiec skarbem p. Zaleskiego i jego ludzi. I słusznie — sprawując funkcje delegata p. Zaleskiego, może sobie dysponować dowolnie funduszami Skarbu na swoje destrukcyjne działania!

I tu dochodzimy do drugiego potężnego absurdu: Płacąc na skarb p. Zaleskiego — który na terenie Niemiec w dalszym ciągu posługuje się firmą Skarbu Narodowego — stwarzamy środki do walki przeciwko samym sobie!

PLACIĆ SZKODNIKOM?

W tych warunkach płatnicy Skarbu Narodowego stają wobec zagadnienia, co dalej robić! Czy płacić na Skarb Narodowy, czy Skarb ten bojkotować, a jeśli wybrać to drugie, to komu płacić? Podaliśmy wyżej, że w braku zdolnego do działania w tym zakresie organu państwowego funkcje jego na tym terenie przejęło dobrowolne stowarzyszenie obywateli, jakim jest dla nas Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech!

Dochodzimy wreszcie do ostatecznego wniosku: Do czasu zorganizowania siatki Skarbu Jedności Narodowej w Niemczech zachodnich, należy cały nasz wysiłek materialny na terenie Niemiec skierować ku Zjednoczeniu Polskich Uchodźców w Niemczech, stojącemu na gruncie idei zjednoczenia i Aktu Zjednoczenia! W ten sposób osiągniemy podwójny cel: Z jednej strony zapewnimy organizację naszej możliwej walki działania dla dobra uchodźców, a z drugiej strony nie odstąpimy od drogiej nam wszystkim idei zjednoczenia służącego naszym najwyższym celom na obczyźnie.

PARYŻ

W niedzielę dnia 6 marca br. odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia Byłych Wojskowych Koła Paryż, 4, rue St. Denis, Paryż. Zebraniu przewodniczył kol. Szczepankowski, prezes Koła Argenteuil, asesorowie kol. Skibiński i Halka z Argenteuil, sekretarzem kol. Jan Szymański. Po ozywionej i rzeczowej, poważnej dyskusji w sprawach kombatanckich i sprawozdaniach ustępującego zarządu, na wniosek Komisji Rewizyjnej zarząd otrzymał absolutorium.

Nowe władze koła Paryż na 1955: prezes — Marian Jaroszyk, I wiceprezes — Stanisław Lach, II wiceprezes — Tadeusz Stachura, sekretarz — Antoni Skorupski, zastępca — Bronisław Krawczyk, skarbnik — Stanisław Zabierek, zast. — Adam Usarczyk, gospodarz — Mazurek, zast. — Jan Knez. Komisja Rewizyjna — Stanisław Garbarczyk, Wojciech Góra i Franciszek Zych. Chorąży — Karol Felba, zast. Michał Myszkowski. Komisja balotująca — Władysław Kulik, Michał Myszkowski i Karol Felba. Do Sądu Honorowego weszli kol. Henryk Cywiński, Władysław Wierzbicki, Jan Szymański, Jan Waszak, Lucjan Ciszewski.

Zebrania miesięczne odbywają się w każdą niedzielę każdego miesiąca po pierwszym — 4, rue St. Denis, Paris 1, metro Chatelet. Wszelką korespondencję prosimy adresować na wyżej podany adres.

LYON

Zarząd SPK w Lyonie uprzejmie powiadamia, że w dniu 27 marca o godz. 10-tej w pierwszym, a o godz. 10.30 w drugim terminie odbędzie się Walne Zebranie Koła w sali 11, rue St. Catherine.

Prosimy o punktualne przybycie.

KOMUNIKAT PZK — ALZACJA
Zarząd Polskiego Zjednoczenia Katolickiego — Okręg Alzacja, podaje do wiadomości wszystkim organizacjom wchodzącym w skład P.Z.K. — Okręg Alzacja, że walne zebranie P.Z.K. odbędzie się w niedzielę dn. 27 marca 1955 o godzinie 15-tej po południu w sali u Pana Niemerich (na krzyżówce w Pulversheim).

Towarzystwa są proszone o wysłanie swych delegatów.

OSOBISTE

PP. Stanisław i Leonardowi Rudowskiemu urodziła się córka Maria-Jadwiga. Serdeczne gratulacje naszemu współpracownikowi i Jego Małżonce.

TROYES (Aube)

Zarząd Zw. Rez. i b. Wojsk. przypomina swym członkom, że w czwartą sobotę miesiąca to jest 26 marca b.r. odbędzie się zebranie miesięczne Koła o godz. 20.30. Na porządku dziennym: 1) wyjazd delegacji do Lille na Zjazd Kombatanatów; 2) Bal Wielkocny naszego Koła.

WALNE ZEBRANIE SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI

Zarząd Syndykatu zawiadamia wszystkich członków, że walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji odbędzie się w sobotę dn. 2 kwietnia b.r. o godz. 20.30 w Domu Kombatanata (20, rue Legendre, Paryż 17-e).

WALNE ZEBRANIE A. K. W PARYŻU

Dnia 13 marca 1955 r. odbyło się Walne Zebranie paryskiego Oddziału A. K. pod przewodnictwem A. Baranowskiego, na którym prezes Oddziału Józef Rokicki złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1954, oraz p. Paweł Galiński z działalności Funduszu Samopomocy Koleżeńkiej.

Na wniosek Komisji Rewizyjnej otrzymał ustępujący zarząd absolutorium z podziękowaniem.

Wybrano nowe władze na rok 1955 w osobach: Józef Rokicki jako prezes, Kazimierz Zółtowski, Tadeusz Daniewicz, Maria Rzewuska, Piotr Wławniewski jako członkowie Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: St. Łopiński jako przewodniczący, Mieczysław Michałowski i St. Kalbarczyk jako członkowie, Emilia Furkowska i Edward Kuciara jako zastępcy.

W wolnych wnioskach uchwalono rezolucję, wyrażającą podziękowanie Oddziałom A. K. w Kanadzie, Ameryce i w Australii za wydatną pomoc członkom Oddziału paryskiego, będącym w ciężkich warunkach materialnych.

SZWECJA

NAUKI REKOLEKCYJNE

Rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. kan. CZ. CHMIELEWSKI podaje do wiadomości, że we Wielkim Poście b. r. wygłosi nauki rekolekcyjne w następujących ośrodkach:

HAELSINGBORG. w sobotę 2-go kwietnia, o godz. 19 nauka rekolekcyjna, po czym spowiedź wielkanocna. W niedzielę — 3 kwietnia Msza św. i wspólna Komunia św.

SZTOKHOLM: we Wielkim Tygodniu — w poniedziałek i wtorek — 4-go i 5-go kwietnia o godz. 19.30, w Kaplicy ks. Salezjanów przy Bergsgatan 11, nauki rekolekcyjne.

We Wielką Srodę — o godz. 17 spowiedź wielkanocna, a o godz. 19.30 Msza św. i Komunia św.

We Wielki Czwartek — o godz. 8-mej Msza św. i Komunia św. MALMOE: We Wielki Piątek — o godz. 15-tej Drogą Krzyżową, nauka rekolekcyjna i spowiedź wielkanocna.

LUND: We Wielki Piątek — o godz. 19-tej nauka rekolekcyjna i spowiedź wielkanocna.

W pierwszą rocznicę zgonu

Ś. P. RED. STEFANA MOSZCZYŃSKIEGO

odbędzie się Msza św. żałobna w sobotę dn. 26 marca o godz. 8.30 w Kościele Polskim w Paryżu.

O wzięciu w niej udziału prosim Tych, którzy zachowali Zmarłego w przyjaznej pamięci

ZONA

Za spokój duszy

Ś. P. RED. STEFANA MOSZCZYŃSKIEGO

członka-założyciela i długoletniego sekretarza Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji

odbędzie się w pierwszą rocznicę śmierci, w sobotę, dn. 26 marca br. o godz. 8.30 w kościele polskim w Paryżu

N A B O Ż E Ń S T W O Z A Ł O B N E

na które zaprasza wolnych Polaków

SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI

NASZE DZIECI TEŻ CHCĄ BYĆ MODNE



Na lewo: dwie sukienki z kolorowymi haftami, nazwane poetycko „błędnymi ognikami”. Na prawo: bluzką z błękitnej gabardyny i z białymi obszyciami oraz wełniane spodnie w paski. Nazwa: „Enfant terrible” (OCPI)

Z CYKLU: KŁOPOTY SPECJALNE

ZDROWE OCZY NASZYCH DZIECI

Trudno pojąć, jak doszliśmy do tego, że najważniejszy warunek dla zdrowia oczu lekceważymy w naszej epoce: wszędzie w biurach i wszelkich instytucjach widzi się pracujących przy równych stołach.

Jakże trudno zachować dystans zalecany przez okulistów, jaki należy utrzymać między piśmem czy drukami a oczami.

Na dawnych rycinach widzimy pochylone pulpity w przedzioborostwach itp. Dziś — to rzadkość.

Możliwe, że dbali higienicznie zastosowują wysokość stołu, biurka, krzesła, że mają dobry fotel z wygodnym oparciem, poręczami, aby móc trzymać przed sobą książkę, nie garbić się lecz oprzeć plecy, dać szeroki oddech płucom.

Dzieci w szkołach mają nieco pochylone pulpity albo i nie, różnie bywa. W domu, młodszą dzieci siedzą nieomal z podbródkami opartymi na stole, o ile starsi nie zwracają uwagi.

Siedzieć z plecami opartymi o oparcie krzesła należy je uczyć stale i cierpliwie, aż do przyzwyczajenia, które staje się w końcu drugą naturą.

A ponadto: ponieważ przynajmniej raz do roku kupuje się dzieciom nieraz bardzo kosztowne podarunki, czy nie byłoby to dziecko rade i dumne, gdyby otrzymało biurko z dostosowanym krzesłem?

Całość musi być skoncentrowana planowo z wymiarami, z odpowiednim oparciem pod stopy — aby można było obniżyć w miarę wzrostu dziecka.

Sama radzę sobie tak: umieszczam tekturę na kolanach, opieram o stół,

na tak pochyłej płaszczyźnie kładę papier i piśnię, czytuję. Mogę pracować długo bez zmęczenia oczu.

Obmyśliłam nawet coś w rodzaju pulpitu do stawiania na stole, byłoby to niby pudełko o bardzo pochylonym wieczku ruchomym, zaś w środku można by składać papiery i książki, łatwo przenosić całość i przewozić, co jest ważne dla nas tułaczy.

JANINA JANKOWSKA

W SPRAWIE CHRAPANIA

Wielce Szanowna Pani Marto, Mężczyźni już dawno wymyślili sposób na problem: „Czy pańska żona chrapie”. Mianowicie nie należy osoby chrapiącej nagle budzić ze względu na serce itd. Najprościej zaciągnąć nos, oczywiście chrapiącemu. Brak powietrza powoduje, że śpiący budzi się nie nagle i bez bicia serca.

Po pół roku (a może i wcześniej, to zależy od zdolności chrapiącego) przyzwyczajają się on budzić nawet za dotknięciem palca do nosa, a ten, kto budzi, też się przyzwyczajają budzić nie przerywając snu (swojego). Sposób stary i wypróbowany, chociaż dotychczas nie opatentowany, ale lepszy niż kopnięcie na chybił trafił.

Sposób ten podaje, ale za uszkodzenia cieleśne w razie wypadku nie biorę odpowiedzialności. Sama Pani wie, że nie wiadomo, jak z mężczyznanami postępować. Radzę wypróbować ostrożnie.

Wszystkiego dobrego
(podpis nieczytelny
— adres w redakcji)

rady
dobrej
goj podryni

LEGUMINY POŻYWNE, TANIE I NAPRĘDCE

SUFLET ZIMNY. Trzy żółtka ubić ze 100 gr. cukru do białości, wcisnąć sok z jednej cytryny i ogrzać to na ogniu, ciągle mieszając, póki nie zacznie gęstnieć. Następnie ubić pianę z trzech białek, lekko wymieszać z gorącymi żółtkami i ponalewać do filizaneczek. Na wierzch poklaść po troszku konfitury. Można podać z andrutami.

KREM KAWOWY. Do szklanki gorącej czarnej kawy, wsypać 150 gr. cukru i 20 gr. rozpuszczonej żelatyny, mieszać, dopóki nie ostygnie. Osobno ubić szklankę słodkiej śmietany i wymieszać razem. Krem włożyć do formy wylanej zimną wodą i wynieść w chłodne miejsce.

TANIA LEGUMINA. Ubić jedno jajko z trzema łyżkami mąki, do tego dodać drugie jajko i szklankę mleka, wsypać dwie łyżki cukru, wymieszać i wlać do formy, posmarowanej masłem. Piec w nieogrzonym piecu, aż odstanie od formy. Podać sokiem.

JABŁKA SMAZONE PO WŁOSKU. Ładne, duże jabłka obrać ze skórki, usunąć pestki i kusi, pokrajać na plasterki, maczać w rozbitym jajku, następnie w tartej bułce, smażyć na gorącym maśle (tłuszczu). Posypać cukrem i podać gorące.

LEGUMINA Z GRUSZEK. W lekkiem syropie uduśić obrane i wydrżone całe gruszki, gdy zmiekną przestudzić, nałożyć konfitur (najlepiej nadają się truskawki, maliny i wiśnie), zalać kremem, przyrządzonym w następujący sposób: Do trzech żółtek utartych z trzema łyżkami cukru-pudru z wanilią, wlać półtorej szklanki mleka, rozbitego dobrze z dwoma łyżkami mąki, wszystko razem dobrze wymieszać i postawić na ogniu stale mieszając, aż podejdziesz do góry, po czym z ognia odstawić i zakropić rumem. Proporcja ta jest na sześć osób.

Z takim samym kremem można zrobić leguminę owocową w ten sposób: Na półmisku ułożyć warstwę biszkoptów, na tym warstwie pokrajanych w cienkie plasterki owoców, które nakryć również warstwą biszkoptów i zalać kremem.

LEGUMINA PIANKOWA Z POŁMISKI. Ubić sztywną pianę z 8 - 10 (uskladanych) białek. Osobno utrzeć filizankę jakiegokolwiek konfitur z filizanką mialkiego cukru, wymieszać z pianą i wlać na półmiskę, wstawić do pieca, a gdy się zacznie podnosić, jest gotowa. Podać na tym samym półmisku, na którym się piekła.

LEGUMINA BISKOPIOWA (torcik) uładowym sposobem. Krawiec biszkoptu kupnego przekrajać w poprzek na pół i obie połowy przesycać syropem z dodatkiem rumu. Przygotować jedną z podanych niżej mas do przekładania, posmarować nią nasiąknięty spód, nakryć drugą połową biszkoptu, położyć na nim deseczkę lub talerz z ciężarkiem i odstawić go na jakiś czas w chłodne miejsce. Gdy się przemaczuje, polukrować. Masy do przekładania: kawowa — masło lub margarynę utrzeć z mączką cukrową i dodać mocnej esencji kawowej (może być Neskafe w proszku); orzechowa — zmielone orzechy utrzeć z mączką cukrową i śmietaną z dodaniem paru kropel soku cytrynowego.

Czy już zapłaciłeś bieżącą prenumeratę? My musimy także płacić bieżące rachunki.

„Panna Maliczewska” w Teatrze Nowym

ZAPOLSKA NA POCZĄTEK

OTWARCIE stałego, choćby małego, polskiego teatru na emigracji jest wydarzeniem. Na otwarcie Teatru Nowego w Londynie wybrano „Pannę Maliczewską” Gabrieli Zapolskiej. Jak każdy wybór tak i ten można krytykować, zwłaszcza, że sprawa repertuaru dla teatrów emigracyjnych jest jeszcze wciąż otwarta. Ten wybór uzasadniło zapewne nazwisko autorki, którą Boy za jej „Moralność Pani Dulskiej” umieścił „wśród naszych klasyków, choćby po lewicy”, a której niezwykłe poczucie sceny i mistrzowska umiejętność stawiania ról sprawiają, iż jej sztuki są wdzięcznym polem dla każdego reżysera i aktora.

Legitymacją „Panny Maliczewskiej” na scenie Teatru Nowego było jej wykonanie. Widz wychodząc z teatru mógł sumiennie stwierdzić, że był na dobrze wystawionym i zagranym spektaklu. A to nie jest mało, zwłaszcza na początek.

Reżyser p. St. Belski i dekorator p. S. Mikuta osadzili sztukę w jej epoce. P. K. Dygatównie należy powinszować konsekwentnej kreacji, jaką dała w roli tytułowej. Jej Stefcia była w miarę naturalna i w miarę zepsuta, w miarę wdzięczna i w miarę wulgarna. Poważnie to osiągnięcie młodej aktorki, która jednakże powinna nadal pracować nad poszerzeniem skali swego głosu. Pracze Zelaznej w wykonaniu p. N. Oleńskiej, jakby wyciętej z lwowskiej sułtany, brakowało tylko więcej lokalnego akcentu. Lwi pazur swego talentu charakterystycznego i aktorskiej intuicji pokazała p. M. Arczyńska w roli Michasowej. Ta najlepiej nakreślona postać w całej sztuce była w jej ujęciu majstersztykiem.

Rodzine Daumów reprezentowali pp. A. Bożyński i K. Belski w rolach rodziców oraz p. W. Dybowska w roli ich syna. Wszyscy troje byli za mało groteskowi. Daum w interpretacji jak zawsze świetnie grającego Bożyńskiego był na zmianę za poczciwy i za tragiczny, a Daumowa zbyt serio koturnowa. Filo p. Dybowskiej był nieco drewniany. Tego młodego adepta Melpomeny widziałem parę razy na scenie i raz na estradzie i wydaje mi się, że jego miejsce jest raczej na estradzie, gdzie może zawsze być po prostu sobą, bo tam wystarczy mu ekspresja słowa, jeśli nad nią popracuje.

Dyrektor Teatru Nowego p. R. Hoppen w roli Boguciego dał dyskretną lecz dobrze zarysowaną sylwetkę cynicznego karierowicza. Swobodnie, jak zawsze, p. E. Chudzyński grał galicyjskiego „studenta” ze złotymi paskami na kołnierzu, ale jego Edek był za mało prostackim i za mało filozofem. Reżyser p. St. Belski w rolce sekwestratora pokazał, zgodnie z tradycjami dobrego teatru, co potrafi zrobić dobry aktor z najgorszego choćby „ogona”, zwłaszcza w sztuce Zapolskiej.

Opuszczając teatr po tym dobrym przedstawieniu, zastanawiałem się, co też się od owego 1910 roku zmieniło. Niejedno, chociaż podwójna moralność została i w niektórych dziedzinach zaawansowała do godności systemu. Natomiast w dziedzinie obyczajowej, niestety, obuda nie jest już haraczem płaconym cnotie przez występki lub podłość. Dzisiejsze Stefcie Maliczewskiej przy odrobinkie sprytu zostają którymś tam z rzędu mecenasowymi Daumowymi i mają pozycję towarzyską, a co gorsza niejedna Daumowa zmienia i mężów i nazwiska i może dlatego niejedna Filo nie jest już uczciwie naiwny.

Zastępując naturalistycznych dramatów Zapolskiej pozostanie zapewne to, że konfrontując widza ze złem pokazywanym w krzywym zwierciadle, zmusza go do wniosku, że niebardzo szczerze może się śmiać z bohaterów jej sztuk, i że ukazuje ona społeczną szkodliwość braku moralności w życiu

Święta Teresa w Rosji

Przy pomocy amerykańskich organizacji charytatywnych w Anglii przygotowuje się obecnie tłumaczenie na język rosyjski i druk żywota św. Teresy z Lisieux pod tytułem „Historia jednej duszy”. Książka w pięknym wydaniu i lekkiej oprawie będzie rozprowadzona nie tylko wśród Rosjan na Zachodzie, ale również za żelazną kurtyną, przede wszystkim w samej Rosji Sowieckiej. Wydawnictwo przygotowują Ojcowie Benedyktyni, którzy pracują nad nawróceniem Rosji.

Patronką Rosji św. Teresę od Dzieciątka Jezus ogłosił Papież Pius XI. Boświcki uważał ten akt za wrogle posunięcie i niebezpieczeństwo dla swego systemu. Kult bowiem świętej Teresy i jej wstawiennictwo robiły wielkie postępy wśród ludu rosyjskiego. Obecny projekt przetrzeźwienia wiekszej ilości książek o św. Teresie do Rosji popiera Ojciec św. Pius XII, w przekonaniu, że nabożeństwo do niej przyczyni się do podniesienia religijności w Rosji i do ustalenia międzynarodowego pokoju. (I. C.)

osobistym. Taka jest metoda jej osobliwej dydaktyki, opartej na przenikliwej obserwacji i nieraz żywiołowej sile komizmu. Ludzie jednak wychodzą z jej sztuk raczej przygnębieni fatalistycznym i pesymistycznym stawianiem problemów bez ich rozwiązywania.

JANUSZ CZAHARSKI

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ PIUS XII

JEST WIELKIM MĘŻEM

Ameryka w hołdzie Papieżowi

Z okazji 79-tych rocznicy urodzin Ojca św. Piusa XII, prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower wystosował gratulacyjny telegram, w którym mówi m. in.: „Usiłowania Waszej Świątobliwości dla zaprowadzenia braterstwa, pokoju i dobrej woli między ludźmi zyskały szczerze uznanie i podziw naszego narodu. Przesyłając Waszej Świątobliwości życzenia mojego narodu szczęścia i najlepszego zdrowia, jestem pewny, iż mówię w imieniu moich współrodaków Amerykanów”.

Zyczenia złożył Papieżowi również Kongres Stanów Zjednoczonych. Z okazji tej w Senacie wygłosił okolicznościowe przemówienie senator Aleksander Wiley z Wisconsin. Złożywszy Papieżowi „najgorętsze życzenia w imieniu własnym, kolegów i całego Kongresu”, Wiley powiedział:

„Służba Jego, jako najwyższego kapłana 450 milionów katolików, przypadła w czasach największego niebezpieczeństwa dla ludzkości. Bezsilny atak międzynarodowego spisku komunistycznego, połączony z szatańskim przesładowaniem niezliczonych milionów ludzi, odkrycie najbardziej niszczycielskich w historii ludzkości broni — jeśli wymienię tylko dwie fazy problemów naszych czasów — sprawiły, iż lata Jego panowania są najbardziej doniosłe w długiej historii Kościoła Katolickiego i ludzkości. Jego Świątobliwość jest wielkim, a równocześnie pokornym mężem, słabym fizycznie, ale potężnym duchowo. Podczas jednej z międzynarodowych konferencji dyktator sowiecki Józef Stalin zadał złośliwe pytanie: Ile dywizji posiada Papież? Na co Ojciec św. odpowiedział: Póki żyję. Powiedzieć memu synowi Józefowi, iż spotka dywizję moje po śmierci. Ta prosta odpowiedź brutalnemu tyranowi wykazuje żywo pokorę, współczucie, zrozumienie i wiarę wielkiego przywódcy duchowego. Oby Opatrzność Boża udzieliła mu wiele jeszcze lat w służbie ludzkości”. (I. C.)

Wiosna wolności

(Dokończenie ze str. 2-giej)

Na rynku znajdowało się wielu Francuzów, którzy na lewym ręku mieli trójbarwne opaski. Dyskutowali zawzięcie, powtarzając co chwila: „Allemagne kaput”.

Od zachodniej strony szosa zaczęła się opróżniać. Z dużą szybkością nadjechały dwa małe wozy pancerne i zatrzymały się na rynku. W każdym wozie siedziało czterech żołnierzy w hełmach. Byli to Amerykanie. Usmiechali się i dawali przyjazne znaki. Mieszkańcy wybiegli im na spotkanie owacyjnie witając, a niemieccy żołnierze rzucali broń i krzykali: „Precz z wojną!”

Weszliśmy do jakiegoś domu i tam kazaliśmy sobie uszyć białoczerwone opaski.

Wojna się skończyła. Byliśmy wyzwoleni. Co mamy teraz robić? Znaleźliśmy się między Rosjanami i Amerykanami. Gdzie się udać? Ku wschodowi, do kraju, do rodzin, do wspomnień naszego dzieciństwa, ale równocześnie do Rosjan? Czy też na zachód, do obcych krajów, w nieznaną, na emigrację, ku Amerykanom — naszym oswojonym? Czy będą prawdziwymi oswojonymi? Czy znajdziemy u nich umocnienie, którego wymagała nasza okropna sytuacja i w którą ufaliśmy?

Był to tragiczny moment: musieliśmy dokonać wyboru, a nie było najmniejszej nadziei byśmy w przyszłości mieli możliwość zmienić raz powziętą decyzję.

Wybrałem drogę na Zachód.

Koniec fragmentu

Całość wspomnień ukaże się niebawem po francusku pt. „Mon pays perdu” nakładem wielkiej paryskiej firmy wydawniczej Plon.

kobiety między sobą
MY? TY? JA?

KLASYCZNA PROZA, której główne reguły szanujemy aż po dzień dzisiejszy, różniła dwa specjalne sposoby użycia liczby mnogiej: „Pluralis majestatis” i „Pluralis modestiae” (czyli skromności).

Możni tego świata, królowie, książęta, dostojnicy świeccy i kościelni pisali o sobie: „My”.

„My, z Bożej łaski król Polski, Litwy, Węgier itd... itd...” to oczywiście był „pluralis majestatis”.

Jeśli zaś wybitny dziennikarz znany ze śmiałości sądów, bezwzględności wyroków i wielkiej arogancji pisze: „Staraliśmy się w pewnej mierze zwrócić uwagę na owe tradycyjne przeoczenia polityki brytyjskiej...” to jest „pluralis modestiae”. Znakomity dziennikarz chce po prostu powiedzieć: „Ja wiedziałem lepiej od Churchilla i Roosevelta, ja wiem, co oni powinni byli zrobić, ja to mówiłem zawsze, ja...” Zamiast „ja” pisze „my”. Jakaż skromność!

Kobiety, rzecz jasna, wyższe są nad wszelkie reguły i stwarzają je

sobie same, na własną chwałę i użytek.

W ustach zameżnej kobiety „my” oznacza często: „ty”.

Jeśli żona mówi: „Powinnismy pomalować ściany kuchni” albo „Dobrze byłoby, żebyśmy ty zrobił półkę” lub „Czas, żebyśmy zaczęli oszczędzać na wakacje”, to oczywiście chce powiedzieć: „Musisz zabrać się do malowania”, „Zrób tu półkę”, i „Mniej pal, bo trzeba oszczędzać”.

Mężowie dobrze wychowani rozumieją to doskonale. Znam takie go męża, który jak tylko żona powie: „No, musimy zabrać się do zmywania”, natychmiast zdejmuje marynarkę i wynosi naczyńa do kuchni.

Niestety, niestety, nie jest to mój mąż. Nie wszyscy mężczyźni są dobrze wychowani. Nie wszystkie kobiety mają talenty pedagogiczne.

O ile „my” oznacza „ty” w rozmowach na tematy domowych zajęć, o tyle najczęściej oznacza „ja” w rozmowach z osobami trzecimi.

Jeśli pani mówi gorąco do świeżo poznanego kawalera: „Ach, musi pan koniecznie iść z nami na

tę zabawę”. Oboje z mężem cieszyli byśmy się bardzo. Będzie nam bardzo miło”, to oczywiście pani mówi tylko o sobie, ani jej w głowie zasięgnąć zdania męża. I słusznie.

Albo jeśli mówi do przyjaciółki: „Postanowiliśmy zaprosić moją mamę do nas na święta”, mówi o swym własnym postanowieniu. Przyjaciółka powinna o tym wiedzieć i mąż powinien to rozumieć. Niestety zdarzają się różne przyjaciółki. Słyszałam o takiej, która przy pierwszej okazji spytała: — Słyszałam, panie Kazimierze, że państwo zaprosiliście na święta do siebie teściową. Czy to prawda?

A mąż na to: — Zaprosiliśmy...? Hmm... jeśli pani o tym słyszała, to chyba prawda.

Tak, tak, mężczyźni grzeszą często brakiem taktu. Takt zaś oraz wzajemne zrozumienie, to podstawy szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

A na czym polega wzajemne zrozumienie? Jasne. Na zrozumieniu, czego życzy sobie żona.

MARTA

EPILOG NA ŁUBIANCIE

(Dokończenie ze str. 3-iej)

WYROK

Sprawę sędziło Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR. Przewodniczył słynny generał-pułkownik Ulrych, znany z przedwojennych procesów pokazowych w wielkich czystkach wewnątrz partii komunistycznej. Oskarżali generalny prokurator i prokurator wojskowy gen.-major Aianaszew i prokurator Rudenko, obecnie naczelny prokurator Z. S. R. R. W charakterze świadków sprowadzono z więzień sowieckich znaczną ilość aresztowanych Polaków. Świadczyli przez nich o których oskarżonych nie dopuszczono. — **Z. Stypułkowski** Proces toczył się w zwykłej atmosferze sowieckiej przy wymysłach i złośliwościach oskarżycieli oraz przy pograżaniu oskarżonych przez urzędowych obrońców. Pewną oryginalnością tej rozprawy było, że jeden z oskarżonych (Stypułkowski) nie przyznał się do winy, co zresztą, jak się zdaje, nie miało żadnego wpływu na z góry ułożony wyrok. Trzech oskarżonych, którzy przyznali się do winy zagrożonej karą śmierci, zostało zwolnionych „z braku dostatecznych dowodów”.



Z. Stypułkowski

Ponieważ sprawa szesnastu Polaków wzbudziła poruszenie w całym świecie, a proces odbywał się w okresie niezakończonych jeszcze pertraktacji z zachodnimi sojusznikami, postanowiono zastosować „europejski”, łagodny jak na stosunki sowieckie wymiar kary.

Po trzech dniach rozprawy sąd ogłosił wyrok. Cztery oskarżeni zostali uznani winnymi wrogiej działalności na zapleczu armii sowieckiej, planowania utworzenia polsko-niemieckiego bloku wojennego przeciw Związkowi Sowieckiemu i szpiegostwo na rzecz obcych mocarstw. Ośmiu oskarżonych uznano winnymi niedoniesienia władzom sowieckim o tej wrogiej działalności. Trzech oskarżonych uwolniono dla braku dostatecznych dowodów. Sprawę jednego, który w śledztwie poważnie zapadł na zdrowiu, wyłączono.

W rezultacie zostali skazani: Gen. L. OKULICKI na 10 lat więzienia, wicepremier A. S. JANKOWSKI na 8 lat więzienia, ministrowie A. BIENI i S. JASIUKOWICZ na 5 lat więzienia, prezes K. PUŻAK na 18 miesięcy więzienia, wicemarszałek A. ZWIERZYŃSKI na 8 miesięcy więzienia, pos. K. BAGIŃSKI na 12 miesięcy więzienia, posłowie: J. CHACIŃSKI, E. CZARNOWSKI, S. MIERZWA, Z. STYPUŁKOWSKI i F. URBAŃSKI na 4 miesiące więzienia, a pp. K. KOBYLAŃSKI, S. MICHAŁOWSKI i J. STEMMER zostali uniewinnieni.

Czas kary liczono wszystkim od dnia aresztowania.

A. PAJDAK, którego osadzono osobno na rozprawie niejawnej, skazany został na 5 lat więzienia.

PO 10 LATACH

Jak z tego wynika, ostatni z więźniów, gen. OKULICKI, powinien być zwolniony 26 marca 1955, wszyscy zaś pozostali znacznie wcześniej. Co się stało w rzeczywistości?

OKULICKI, JANKOWSKI, JASIUKOWICZ i PAJDAK nie wrócili

dotąd do Polski i los ich jest niezany. Rodziny nie mają od nich żadnych wiadomości i nie wiedzą, czy żyją.

BIENI podobno powrócił niedawno do Polski.

PUŻAK i MIERZWA zostali zwolnieni, ale ponownie aresztowani w Polsce, skazani na długoletnie więzienie. Obaj zmarli w więzieniu.

CZARNOWSKI, URBAŃSKI i CHACIŃSKI zmarli po powrocie do Polski, w niewątpliwym związku z przebytymi cierpieniami.

MICHAŁOWSKI i KOBYLAŃSKI zostali aresztowani po powrocie do Polski i skazani na wieloletnie więzienie.

BAGIŃSKI (po odsiedzeniu kilku lat więzienia w Kraju) i STYPUŁKOWSKI zdołali zbiec z Polski na zachód.

ZWIERZYŃSKI (1. 75) i STEMMER (tłumacz delegacji) przebywają w Polsce, prawdopodobnie na wolności.

A więc: 5 zmarłych, 4 zaginionych, 2 w więzieniu, 3 w Polsce, 2 na Zachodzie.

Taki jest praktyczny rezultat próby ułożenia stosunków ze Związkiem Sowieckim „w atmosferze wzajemnego zrozumienia i zaufania”, do czego tak bardzo Polaków namawiał Zachód.

Taki jest praktyczny rezultat „łagodnych” wyroków sowieckich, którymi z kolei pocieszał się Zachód, komentując proces moskiewski.

ŻADAMY POMOCY

Spółeczeństwo polskie w 10-lecie aresztowania 16 przywódców Polski podziemnej domaga się od rządów i społeczeństw wolnego świata pełnego poparcia dla:

1) uzyskania wiadomości o obecnym losie zaginionych w Rosji Okulickiego, Jankowskiego, Jasiukowicza i Pajdaka;

2) zwolnienia tych spośród nich, którzy jeszcze żyją;

3) zwolnienia uwięzionych w Polsce Kobylańskiego i Michałowskiego.

Gen. Okulicki, ministrowie Jankowski, Jasiukowicz i Pajdak oraz wszyscy inni byli bądź członkami uznawanego i sojuszniczego rządu polskiego, bądź walczyli pod jego rozkazami w okresie śmiertelnego zmagania się całego wolnego świata z hitleryzmem. Skoro narody zachodnie nie mogły przyjąć im z pomocą polityczną, niechaj dziś zdobędą się na przyniesienie im pomocy czysto ludzkiej, do której podstawę formalną dać im obowiązujące prawo narodów.

(Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego)

16. r. des Boucheries, ST. DENIS (S.) — Tel.: PLA 05-54
JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

REX kierowana przez byłych kombatanów
Rok założenia 1928

poleca **WSZYSTKIE WĘDLINY POLSKIE** w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów, dypl. z Polski.

— **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT** —
Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepie francuskich rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody, 4, rue de Fourcy — Paris (4). Metro: Saint-Paul. (487)

Ukaż się w sprzedaży nowy tom wierszy

JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO Uczta Zadżumionych

Na książkę, liczącą blisko 200 stron, składają się wiersze satyryczne i fraszki, dotyczące zarówno wydarzeń wojennych, jak emigracyjnych. Ciepły gatunkowy nadaje jej poemat tytułowy, stanowiący swojego rodzaju wizję apokaliptyczną obecnego świata. Akcja rozgrywa się w wielkiej stolicy, nazwanej symbolicznie Nekropolis. Na tle prostej akcji, zmierzającej ku nieuchronnej katastrofie, autor umieszcza szereg dygresji lirycznych i satyrycznych, niekiedy wpadających w zamierzoną groteskę. Kulminacyjną scenę stanowi bankiet na zakończenie konferencji pokojowej. Nieboszczyk Stalin tańczy z bisurmańską królową.

Książkę zdobi dwubarwna okładka oraz podwójna karykatura autora.
Cena frs. 675.— Za granicą dolarów 2 lub równowartość.

„LIBELLA”

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en l'Île — PARIS IV.
Telefon: DANton 51-09. (488)

DROBNE OGŁOSZENIA

MATRYMONIALNE

Polak kawaler z Kanady pragnie nawiązać korespondencję z Polką do lat 40. Listy wraz z fotografią proszę kierować do Administracji „Słowa Polskiego” pod Nr. 562.

POSZUKIWANIA

WALENTY KURZAJ poszukuje kolegów i znajomych z przed wojny 1939 r. z Belgii — Józefa WRONĘ z Liège, oraz Józefa DZIERŻAKA, Stanisława SKAZIMIERSKIEGO, Stefana TEODORKIEWICZA i Jana GOLASA, którzy pracowali w kopalni Grandbacher w miejscowości Liège. Listy z wiadomościami proszę kierować na adres: Walenty Kurzaj, Hedemora, Box 2539, Intranget, SUEDE. (563)

Wyciąg zyciodajnych gruczołów zwierzęcych

Extrait Orchitique KALEFLUID

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzeń starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposob użycia” po polsku.

LABORATOIRE

S. Kalefluid

(Export)

66. Bld. Exelmans, PARIS (16)
V. P. 21331

BELGIA: Pharmacie, 54, rue de l'Aqueduc St. Gille, Bruxelles.

NIEMCY: Goloschtschapow, 14a, Ludwigsburg, Richard Wagner Str. 11. (483)

Oberża „BARTEK”

7, rue Boyer-Collard, PARIS V
Tel. DAN. 80-35, metro Luxembourg. Autobusy: 21, 27, 38, 81, 82, 84 i 85.

— Ceny stałe i à la carte —
Co wieczór orkiestra cygańska (564)

KRZYŻÓWKA Nr. 120

POZIOMO: 1. Dorobek duchowy narodu. 5. Człowiek o białych włosach i czerwonych oczach. 9. Czego koniecznie potrzeba do wodociągu? 10. Waga ciała ludzkiego, korpulentność. 11. Jak wołał mąż do Orzeszkowej? 12. Inaczej: z e b y, niech. 13. Trzy ostatnie litery z napisu na Krzyżu. 14. System kostny u ryby. 15. Płeść operowa. 17. Inicjały słynnego pisarza i dramaturga Shawa (wspak). 19. Słowiańskie bóstwo z czasów pogańskich, czczone w sobótki. 21. Wódz kozacki. 22. Niech żyje! 23. Polska krajina historyczna. 24. Protektorat angielski w Afryce. 26. Spójnik. 28. Wezwanie. 30. Zjazd. 32. Fruwanie. 34. Inaczej: lecz. 35. Muza poezji elegijnej. 36. Bóstwo pierwotnych ludów, zwierzę uważane za przodka plemienia. 37. Okrzyk popędzający konia. 38. Placówka wojskowa na Dzikich Polach. 39. Jaka gwiazda wskazuje północ?

PIONOWO: 1. Inaczej: chłopiec. 2. Miesiąc. 3. Jeden z bohaterów „Quo Vadis”. 4. Jeden z trzech muskietierów Dumasa. 5. Statek dalekomorski z wiosłami (wspak). 6. Dźwięczność umysłowa. 7. Gaz używany do oświetlania. 8. Imię wielkiego sultana tureckiego, sojusznika Karola V. 14. Inaczej: ogroza. 16. Odcień czerwonego koloru. 18. Głośny współczesny polityk angielski. 20. Rzymskie pozdrowienie. 21. Ważne przy grze w karty. 23. Brat Kastora. 25. Jedna z gałęzi matematyki. 26. Sypialnia, schówek. 27. Termin używany w meteorologii. 29. Inaczej: mówi. 31. Pierwsze słowo „Pana Tadeusza” (wspak). 33. Twierdzenie. 34. Rzeka w Azji.

1	2	3	4	5	6	7	8
			9				
	10			11			
12						13	
		14			15	16	
				17	18		
19		20				21	
			22				
23					24		25
				26	27		
		28	29		30	31	
32	33						34
		35			36		
				37			
38						39	

zówka Nr. 120. Spośród trafnych rozwiązań jedno będzie wylosowane i nagrodzone książką „Dzieci” B. Prusa.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI NR. 118
POZIOMO: 1. Gall. 4. Zbir. 7. Order. 9. Zbiki. 10. Gumno. 11. Tatar. 13. Irena. 15. Data. 16. Nysa. 17. Tama. 20. Brew. 23. Sorok. 24. Ruryk. 26. Wasal. 27. Obuch. 28. Kobra. 29. Kana. 30. Kaźń (wspak).

PIONOWO: 1. Gont. 2. Arpad. 3. Legat. 4. Zbory. 5. Ikona. 6. Riga. 8. Rura. 9. Znin. 12. Talar. 14. Ester. 17. Torba. 18. Mówca. 19. Haka (wspak). 20. Brak. 21. Rulon. 22. Wydra. 23. Smok. 25. Krak.

NAGRODĘ w postaci książki „Mocarz” Jana Dobraczyńskiego wylosowało rozwiązanie, które nadesłała p. Jadwiga Specht, Montchanin (S. et L.), Francja.

KUPON „SŁOWA POLSKIEGO” na rozwiązanie Krzyżówki Nr. 120

Wyśmienita margaryna



ŻĄDAJCIE

we wszystkich składach

MARGARYNY

CEMA



ŻĄDAJCIE

pięknych obrazów i ALBUMÓW

CEMA

Bezpłatnie ofiarowuje kolorowy obrazek przy zakupie każdej paczki 250 gramów MARGARYNY. Obrazki te winny być wklejane do Albumu artystycznie wykonanego, który zostanie klientowi bezpłatnie ofiarowany przy jednorazowym zakupie 1 kilograma MARGARYNY „C E M A” (482)

Gérant-Directeur: M. W. REINHARD

Impr. „Les Presses Rapides” (dyr. Fr. Pielawa), 54, r. Phil. de Girard. Paris-19

KANCELARIA PRAWNA

Contentieux général

L. OWCZAREK i B. DEMAY

Dyplomowani Wydz. Prawa Uniwersytetu Paryskiego
Załatwia wszelkie SPRAWY HANDLOWE i MIESZKANIOWE

Wypadki — Odszkodowania — Renty, Porady, Naturalizacje — Podania i wszelkie obrony

Znajomość języków: angielski niemiecki - hiszpański.

23, rue des Sablons, PARIS (16)
Metro: TROCADERO
Telefon: PASSY 76-65

Biuro otwarte: od 10-ej do 12-ej i od 18-ej do 19.30. W sobotę: od 9-ej do 12-ej i od 15-ej do 17-ej i na rendez-vous. (486)

Najstarsza w dzielnicy łacińskiej Restauracja polsko-rosyjska COQ D'OR (Pod Złotym Kogutkiem)

poleca po cenach przystępnych obfite dania polskie i rosyjskie

Obiady i kolacje à la carte
13, rue Malebranche (rue Sufflot et le Goff) PARIS V.

Metro: Luxembourg, Autobusy: 21, 27, 38, 81, 84, 85.

Wielki Wybór ZAKĄSEK I WÓDEK (pieprzówka, żubrówka, wiśniówka, czysta wyborowa. Tel.: DANton 25-43. (558)

SREBRNY EKRAŃ

FILM WŁOSKI: „PAIN, AMOUR ET JALOUSIE”

Chleb, miłość i zazdrość

z GINĄ LOLLOBRIGIDA — VITTORIO DE SICA — ROBERTO RISSO.
KLISZE A.D.I.C.



W ubogiej wsi włoskiej Sagliona, położonej w górach, najpiękniejsza dziewczyna Maria kocha się w przystojnym „carabiniere” Pietro. Maria nie ma pieniędzy, a Pietro — w myśl regulaminu — może się ożenić dopiero po 20 miesiącach.



Maria idzie na służbę do sześcioletniego narzeczonego — eleganckiego Antonio, zakochanego w szlachetnej, pociągającej Annarelli. Ale zły język ludzki posiada Maria o związek z Antonio. Proboszcz miejscowy, który jest zyczliwy dla Marii, broni jej, lecz dziewczyna zrażona opuszcza wioskę.



Maria angażuje się do trupy wędrownych artystów i ogromnie przywiązuje się do małego osiołka Baro. Niestety, w czasie trzęsienia ziemi osiołek jest ranny i ginie.



Pietro odnajduje Marię i obydwójce są szczęśliwi; ale Antonio musi wyrzec się swej miłości do Annarelli ze względu na jej synka Octavo.

Nasze filary w Madrycie ani nie zadrżały

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Mecz piłkarski Hiszpania — Francja na olbrzymim stadionie Bernabean w Madrycie zakończył się niespodziewanym, ale zupełnie słusznym zwycięstwem Francji w stosunku 2 : 1 (1 : 1). Jak słusznie pisało „Słowo” w ubiegłym tygodniu, K o p a c z e w s k i i G ł o w a c k i byli filarami ataku, a B i e g a Ń s k i, obrony. Stwierdziło to 125 tysięcy widzów (stadion był wypełniony do ostatniego miejsca) oraz prasa i radio hiszpańskie. Biegańskiego uznano za najlepszego z obrońców, a Kopaczewskiego, który strzelił pierwszą bramkę dla Francji, za fenomenalnego gracza, który doskonale rozumiał się z pracowitym i doskonałym Głowackim. Głowacki stał się zagrożeniem dla bramki hiszpańskiej. Świetnie spisał się również pomocnik Louis, który z Kopaczewskim został po meczu wyniesiony z boiska na ramionach swoich adoratorów.

Kopaczewski, Głowacki i Biegański zaimponowali Hiszpanom swoją klasą, a wród grupy polskich studentów z Madrytu, którzy licznie stawili się na stadion aby dopingować całą jedenastkę francuską a szczególnie trójkę Polaków broniących barw Francji, pozostawili jak najlepsze wspomnienie i znaleźli „wielbieli” ich sportowego talentu.

Szkoda tylko, że nie doszła do skutku zapowiedziana herbatka ze względu na brak czasu. Kopaczewski i Głowacki zapowiedzieli, że za miesiąc przyjeżdża do Madrytu drużyna Reims na towarzyskie spotkanie z zespołem „Real Madrid”. Jak wiadomo Kopaczewski i Głowacki grają w jedenastce Reims, razem z trzema innymi Polakami, którymi są Templin, Zimny i Siatka. Obiecali, że wtedy odwiedzą studentów.

Kopaczewski, Głowacki i Biegański wysłali do „Słowa” pocztówkę z podpisami, do których dołączyli się studenci polscy — wielbiciele naszej trójki.

Od redakcji chcielibyśmy dodać, że zwycięstwo Francji było niespodzianką nie tylko dla Hiszpanów ale i dla Francuzów. Przed meczem znikoma tylko garstka najbardziej zatwardziały optymistów wierzyła w szanse jednostki francuskiej. Nazywano ich szaleńcami, tym bardziej, że przed meczem wszystko wskazywało na to, że Francuzi poniosą nie tylko porażkę, ale klęskę.

Na generalnej próbie, na sparingowym meczu Francja — Standard Leodium, który zakończył się nieznacznym zwycięstwem reprezentacji Francji 3 : 2, wszyscy gracze (podkreślamy wszyscy) z wyjątkiem Kopaczewskiego wykazali zupełny brak formy. Ale mimo to sami piłkarze byli dobrej wiary. Głowacki przed wyjazdem do Madrytu zapewnił nas, że „trochę za wcześnie sprzedaje się skórę niezabitego jeszcze niedźwiedzia. W Madrycie pokażemy pazury”.

No i Głowacki miał rację. Jedenastka francuska grała jak chyba nigdy. Dała w stolicy Hiszpanii prawdziwy koncert gry. Francuzi byli lepsi wszędzie: górowali technicznie, grali ambitniej, zastosowali taktykę, która wydała owoc. Trzeba podkreślić pracę nowego trenera p. Batteux, który jest równocześnie trenerem Reims a który musiał przekonać odpowiedzialnych za skład reprezentacji, że w interesie Francji leży wstawienie do jedenastki Francji jak największej ilości piłkarzy drużyny Reims.

Bohaterem spotkania Hiszpania — Francja był Kopaczewski. Dziennikarze nie tylko francuscy ale hiszpańscy, włoscy, angielscy, bili po meczu wszystkie rekordy w przyznawaniu tytułów Kopaczewskiemu. Zresztą Kopaczewski, który jest od dwóch lat piłkarzem Francji nr. 1, miał już tyle laurów, że trudno poprostu jest zrodzić jakąś nową. Ale po meczu doszła jeszcze conajmniej jedna: „Daily Express” nazwał Kopaczewskiego Napoleonem piłki nożnej. Za Kopaczewskiego ofiarują obecnie 50 milionów franków. O ile się nie mylimy, jest to nowy rekord.

Głowacki grał w Madrycie tak jak robi to zawsze wtedy, kiedy — jak sam mówi — „trzeba wygrać”. On to wypracował drugą bramkę, był stałym ofensywy, zgrany do doskonałości z Kopaczewskim, robił na boisku cuda. Głowacki grał conajmniej tak dobrze jak w Dublinie, kiedy był bohaterem me-

czu. Według niektórych wypowiedzi prasowych — Głowacki zagrał najlepszy mecz w swoim życiu (inaczej mówiąc dotrzymał słowa, kiedy przed meczem zapewnił nas, że „wyjdzie ze skóry”).

Biegański grał po raz pierwszy w reprezentacji Francji, ale od razu czuł się jak u siebie w domu. Zresztą Biegański mimo 22 lat jest starym wygą piłkarskim i jadł chleb z niejednego pieca. W Madrycie był prawdziwym murem, żywą ścianą. Coprawda przez pierwszy kwadrans był trochę speszony, ale prędko otrząsnął się z wrażenia i następnie grał już... jak z nut.

Następny mecz międzypaństwowy rozegra Francja w Paryżu 3-go kwietnia przeciw Szwecji. W reprezentacji Francji nie będzie żadnych zmian. Tak więc znowu trzech Polaków będzie broniło barw Francji. Życzymy im szczęścia!

Sezon piłkarski w Polsce rozpoczęty

W niedzielę 13-go marca odbyły się w 13 miastach Polski spotkania o puchar Polski, w których wzięło udział 30 drużyn, w tym 11 zespołów pierwszej ligi, po 9 drugiej i trzeciej ligi oraz drużyną Oldbojów (ciekawe, że tej nazwy nie zlikwidowano) z Krakowa.

Niedziela dała przedsmak wielkich emocji, jakie będzie miała publiczność polska w czasie trwania rozgrywek, które dobiegną końca za kilka miesięcy.

Jedną z największych niespodzianek sprawili Oldboje krakowscy, którzy wyeliminowali drugoligową Spartę z Wrocławia 2 : 1. Inną niespodzianką była porażka mistrza Polski Sparty z Bytomią z Gwardią z Kielce 0 : 2.

Następne rozgrywki przedwstępne zostaną rozegrane 28 kwietnia. Odbędą się następujące mecze:

- Gwardia Kielce — Gwardia Warszawa,
- Gwardia Kraków — Budowlani Gdańsk,
- Górnik Bytom — Budowlani Opole,
- Start Oldboje Kraków — Gwardia Bydgoszcz,
- Budowlani Chorzów — Kolejjarz Warszawa,
- Górnik Wałbrzych — Unia Chorzów,
- Sparta Tarnów — Włókniarz Łódź.

NARESZCIE...

Od pierwszego marca mocą oficjalnego zarządzenia GKKF (Główny Komitet Kultury Fizycznej) czyli po prostu Ministerstwo Sportu, „członkowie kół sportowych otrzymali prawo nadania swoim organizacjom własnych, wybranych przez siebie nazw”. Tak mówi oficjalny komunikat.

Warto tutaj dodać, że Polacy mieli po prostu dosyć tych wszystkich nazw:

Francuskie reprezentacje panów w koszykówce odniosły cztery wspaniałe zwycięstwa, wygrywając w ciągu 24-ech godzin, w ubiegłą sobotę i niedzielę: z Bułgarią 61 : 54, z Holandią 67 : 47, ze Szwajcarią 51 : 43 i z Luksemburgiem 62 : 52. Barw Francji bronił m.in.: SOWIŃSKI i MAŁOLEPSZY.

W ubiegły piątek rozpoczęły się w Zakopanem międzynarodowe zawody narciarskie, t.zw. Memoriał Bronisława Czecha, w których biorą udział reprezentanci dziesięciu państw, m.in. Austrii i Francji.

Duży sukces osiągnął w slalomie specjalnym Polak CIAPTAK, który zajął pierwsze miejsce ex aequo z Austriakiem Schusterem. Trzeci był Austriak Zimmermann. Słynny Francuz James Couette zajął dopiero piąte miejsce. Wśród pań te same konkurencje wygrała Francuzka Leduc. Drugie, zaszczytne miejsce zajęła KOWALSKA, Trzecią była Francuzka Brecud.

Władysław SKONECKI, o którym mało się ostatnio słyszało, zaczyna odnosić nowe sukcesy. Na międzynarodowym, turnieju tenisowym w Beaulieu Skonecki zajął pierwsze miejsce w singlu, bijąc m.in. w półfinale Kanadyjczyka Fontare 3 : 6, 6 : 3, 6 : 1, a w finale pierwszą raketę Wielkiej Brytanii Mottrama 2 : 6, 6 : 3, 6 : 1, 2 : 6, 6 : 3. W debłu Skonecki grał razem z młodym, obiecującym Francuzem Grinda. Para polsko-francuska wygrała w półfinale z Urugwajczykiem Mólou-Argon 6 : 3, 6 : 1. W finale przzerwano grę z powodu deszczu przy stanie 6 : 4, 4 : 3 dla Skoneckiego i Grindy.

Dwa nowe rekordy świata ustanowiono w lekkiej atletyce na Igrzyskach Panamerykańskich: w biegu na 400 m. Lon Jones uzyskał czas 45”4 (dawny rekord należał do Jamajczyka Rhodena, został ustanowiony pięć lat temu i wynosił 45”8), w trójskoku Brazylijczyk Da Silva uzyskał 16 m. 56 cm. (dawny rekord należał do Rosjanina Szczerbakowa, został ustanowiony w ubiegłym roku i wynosił 16 m. 23 cm.).

W Krakowie odbywały się od środy do niedzieli właśnie bokerskie, indywidualne mistrzostwa Polski, do których stanęło 210 pięściarzy. Był to prawdziwy maraton bokerski. W ciągu jednego dnia musiało się odbyć na jednym ringu 65 walk, to znaczy że w ciągu jednej doby było 16 godzin boksu. Spotkania obfitowały w niespodzianki. Wyniki za tydzień.

Włókniarz, Górnik, Kolejjarz, Budowlani itp. W każdym mieście były te same kluby. Od dłuższego już czasu krytykowano taki stan. Najpierw cicho, później coraz głośniej. Na początku roku ukazały się nawet listy, w których wysławiano nazwy klubów. No i teraz pozwolono na zmiany. Polacy od razu skorzystali z okazji. Dowiadujemy się, że Warszawacy zmieniają już nazwę Kolejjarz na Polonia. Inaczej mówiąc Polonia rediwa.

Rekord pobili mieszkańcy Szczecina, którzy już w dwa dni po ogłoszeniu komunikatu GKKF przywrócili stare nazwy swoim klubom. I tak szczecińska Sparta będzie się teraz nazywać Odra, Start przyjmie nazwę Gryf, a Stal będzie miał barwy dawnych Czarnych.

Czekamy jeszcze na Cracovię, Wartę, Ruch a także Pogoń.



PRZYWCZAJENIE

Szofer taksówki wchodzi do sklepu, by sobie kupić rękawiczki. — Jaki numer? — 16.892...

ZNAWCA

Głos w telefonie: — Czy mogę mówić z panem Fajtułą? Jasio: — Niestety, nie, tatuś wyjechał.

Głos w telefonie: — Co, tak dla rozrywki? Jasio: — A, nie, z mamusią.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO”: We FRANCJI: Cena numeru pojedynczego 50 frs., numerata mies. 200 frs., kwart. 550 frs. PRZEDSTAWICIELE: Dep. NORD i PAS-de-CALAIS: T. Golab, 52, rue St. André, Lille (Nord). Dep. PUY-de-DOME i ALLIER: Jerzy Włski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). Dep. RHONE: J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhône). Dep. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE: Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.). Dep. CALVADOS: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). Dep. BOUCHES-du-RHONE, VAR VAUCLUSE: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (B. du Rh.). Dep. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE: Al. Salomon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). Dep. HAUT-RHIN i TERRITOIRE BELFORT: Bernard Dinwald, 7, rue des Oeillets, Mulhouse (Haut Rhin). Dep. LOIRE: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). Dep. TARN i AVEYRON: Antoni Błoński, La Vigarie, Taix par Cagnac les Mines (Tarn). W INNYCH KRAJACH — AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 479, Brunswick St., North Fitzroy Vic. Egz. poj. 2 sh., Pren. mies. 8/6. BELGIA: J. Czabański, 12, rue da la Pépinière Bruxelles, konto czek. 7052-12, Pren. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. DANIA: Fr. Starzyński, Kobenhavn, Hornemansgade 19 Danemarg. Pren. mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. HO'ANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15a, Breda. Giro 266983. Cena numeru pojed. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. HISPANIA: Andrzej Deryng, Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru pojed. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. KANADA: Dr. M. Sangowicz, 1273, Av. Bernard, Apt. 1, Montreal (Que). poj. 25 c. Prenumerata mies. 1,15 dol., kwart. 3,40 dol., dostawa lotn. NIEMCY: A. St. Czerwiński, Muenchen 112 820, Nr. pojed. 0,70 DM., Pren. mies. 2,30 DM., kwart. 8 DM. SZWAJCARIA: E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru pojed. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9,50 fr. szw. SZWECJA i NORWEGIA: B. Kurowski, Ringegatan 13 B, Lund. Cena numeru pojed. 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor., kwart. 9,50 kor. WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA: Jerzy Jacowicz, 9 Powis Terrace, London W. 11, tel. BAYswater 19-87. Cena numeru pojed. 1 sh. Prenum. mies. 4 sh., kwart. 11 sh. U.S.A.: Dr. I. J. Szemborowicz, 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena pojed. numeru dol. 0,20. Prenumerata mies. dol. 0,80, kwart. dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol. WŁOCHY: Ewa Wierusz Kowalska Corso Trieste Int. 5. Roma. Prenumerata kwartalna 900 lirów. Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.